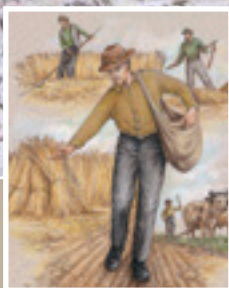


ZIARNO PRAWDY

Czasopismo chrześcijańskie · styczeń 2025 · nie na sprzedaż

Wydanie upamiętniające 500-lecie początków anabaptyzmu




Christian Aid
MINISTRIES

W TYM NUMERZE: Obchody początków ruchu anabaptystycznego · Usprawiedliwieni z wiary · Bóg jest dobry
Komunikacja w małżeństwie · Wyraziste charaktery · Pielgrzymka · Wierne naśladowanie Księcia Pokoju



Spis TREŚCI

Słowo od redakcji

Obchody początków ruchu anabaptystycznego	3
---	---

Nauczanie

Usprawiedliwieni z wiary	5
Wierne naśladowanie Księcia Pokoju	6
Obfitość pełna miłości	7
Bóg jest dobry	9

Dla rodziców

Edukacja dzieci	10
Komunikacja w małżeństwie	12

Część historyczna

Misjonarz (rozdział 5, część pierwsza)	15
Radykalny tercet	18

Część praktyczna

Wyraziste charaktery	20
Czas	21

Dla młodzieży

Przesłanie od jabłoni	22
Pielgrzymka	24
Do mojej niezamężnej cioci	25

Kącik dla dzieci

Andrzej naucza Słowa Bożego	26
Im więcej Georg nauczał... ..	27
Kocięta dla Michałka	28
Chcę być chłopcem	29

Fragment książki

Niegasnący płomień (część pierwsza)	31
---	----

Poezja

Będę rozkoszował się śpiewem	35
------------------------------------	----

Ostatnia strona

Modlitwa pocieszenia	36
----------------------------	----

Wydawca:

Christian Aid Ministries
P.O. Box 360
Berlin, OH 44610 USA

Wydawane w Polsce przez:

Międzynarodowa Misja Anabaptystyczna
ul. Kazikowskiego 25
05-300 Mińsk Mazowiecki
redakcja@ziarnoprawdy.pl

Komitet rewizyjny:

Ernest Hochstetler | Johnny Miller
Clay Zimmerman | Fred Miller | Michael Jantzi

Redaktor naczelny:

Alvin Mast

Zastępca redaktora naczelnego:

James K. Nolt

Skład komputerowy:

Kristi Yoder | Irene Martin
Paweł Szczepanik

Korektorzy:

Jolanta Ławrynowicz | Szymon Matusiak

Ilustracja i zdjęcie na okładce:

Zurych, Szwajcaria, rzeka Limmat, Grossmünster
i tablica pamiątkowa poświęcona męczennikom
anabaptystycznym.

Zamek Trachselwald w Szwajcarii, gdzie więzio-
no anabaptystów.

Czasopismo jest bezpłatne.

Dobrowolne ofiary można wpłacać na nasze konto:

Fundacja „Dziedzictwo”

ING Bank Śląski nr:

91 1050 1894 1000 0022 9084 2752

© 2025 Całość niniejszej publikacji ani żadna jej część
nie może być reprodukowana bez pisemnej zgody
Christian Aid Ministries z wyjątkiem krótkich cytatów
w recenzjach lub artykułach.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.christianaidministries.org



Uspokójcie się i uznajcie, że ja jestem Bogiem; będę wywyższony wśród narodów, będę wywyższony na ziemi. PAN zastępów jest z nami, Bóg Jakuba jest naszą twierdzą. Psalm 46,10-11

Obchody początków ruchu anabaptystycznego

—James K. Nolt

17 stycznia 1525 r. w wyniku sporu dotyczącego chrztu niemowląt przeprowadzono debatę na ten temat w ratuszu miejskim w Zurychu w Szwajcarii. Konrad Grebel, Felix Manz i inni twierdzili, że chrzest powinien być udzielany wyłącznie wierzącym, którzy rozumieją ewangelię i pragną zostać ochrzczeni oraz prowadzić nowe życie w Chrystusie. Ich zdaniem chrzest niemowląt jest nieważny, a prawdziwie wierzący powinien zostać ochrzczone ponownie. Temu pogładowi sprzeciwiał się reformator Ulrich Zwingli. Następnego dnia Rada Miasta Zurych ogłosiła, że to Zwingli i jego współpracownicy wygrali debatę. Radni nakazali również, by rodzice nadal chrzcili swoje dzieci pod karą wypędzenia z miasta¹.

Ponadto 21 stycznia tego roku Rada wydała rozporządzenie, że Grebel i Manz mają zaakceptować chrzest niemowląt oraz zaniechać dalszej dyskusji na ten temat. Inni dysydenci otrzymali nakaz opuszczenia kantonu w ciągu ośmiu dni. Wieczorem 21 stycznia 1525 r. grupa wierzących postanowiła okazać posłuszeństwo Bogu, a nie człowiekowi; spotkali się na żarliwej modlitwie, by prosić o Boże prowadzenie i miłosierdzie. Następnie pomimo pewności, że będą prześladowani, Georg Blaurock poprosił Konrada Grebela, żeby udzielił mu chrztu. Potem z kolei Blaurock ochrzcił pozostałych. „I tak, w wielkiej bojaźni Bożej, oddali się wszyscy w ręce Pana”².

Ten wieczór wspólnej modlitwy i głębokich przemyśleń został uznany za narodziny anabaptystycznego odłamu reformacji. Niniejszy numer *Ziarna Prawdy* jest poświęcony

pięćsetnej rocznicy tych narodzin. To właściwy czas, żeby głębiej pomyśleć o wiernych chrześcijanach, którzy przez tak wiele lat doświadczali niepojętego prowadzenia Bożego.

Reformacja w Zurychu była spowodowana niepokojem związanym z regułami postu, oddawaniem dziesięcin, celibatem księży i sprawowaniem mszy. Zwingli prowadził nauczanie biblijne, dysputy i coraz bardziej skłaniał się ku ścisłej współpracy Kościoła z władzami państwowymi. Rada Zurychu chciała postępować ostrożnie, żeby uniknąć gniewu ze strony otaczających miasto kantonów katolickich. Zwingli kontynuował nauczanie przeciwko mszy, ale zaakceptował decyzję Rady, żeby poczekać z wprowadzeniem Wieczery Pańskiej na pamiątkę Chrystusa. Sam z początku kwestionował chrzest niemowląt, ale później w pełni go poparł i pomagał władzom świeckim w zwalczaniu chrztu wiary osób dorosłych.

Studiowanie Biblii położyło fundament pod reformę kościoła w Zurychu; uczeni badali Pismo Święte w oryginalnych językach, natomiast prosty lud spotykał się w domowych grupach biblijnych. W tamtych czasach stały się dostępne kolejne przekłady Biblii. Byli współpracownicy Zwingliego chcieli być „wykonawcami Słowa, a nie tylko słuchaczami” (Jk 1,22). Odeszli od reformacji urzędowej (popieranej przez urzędników miejskich) i zainicjowali reformację radykalną. Pragnęli „maszerować naprzód ze Słowem i z pomocą Chrystusa utworzyć prawdziwie chrześcijański kościół”³. Pragnęli odrodzenia nowotestamentowego Kościoła bez kontroli ze strony państwa – Kościoła

¹ Więcej szczegółów w dziale historycznym *Ziarna Prawdy* z grudnia 2024.

² Więcej szczegółów w dziale historycznym niniejszego wydania.

³ Fragment listu do Thomasa Muntzera z września 1524 r. Zob. w dziale historycznym numeru *Ziarna Prawdy* z listopada 2024.

oddanego wierze i stosowaniu zasad biblijnych w całym życiu, bez względu na koszty.

Anabaptysta to łacińskie słowo, które znaczy „chrzczony ponownie”. Było stosowane już w czwartym wieku w odniesieniu do takich ugrupowań chrześcijańskich jak donatyści, którzy sprzeciwiali się chrzczeniu niemowląt. Po nich, za rządów cesarza Konstantyna, narodził się sojusz Kościoła z państwem, a za panowania kolejnych cesarzy powstał Kodeks Teodozjański, który przewidywał karę śmierci za ponowne przyjęcie chrztu.

Przeciwnicy nowego ruchu używali nazwy *anabaptysty* w sensie pejoratywnym, natomiast przynależący do nowego ruchu bracia – jak sami się nazywali – odrzucali tę nazwę. Zauważali wewnętrzną sprzeczność w terminie „chrzest niemowląt”, ponieważ przyjęcie chrztu jest warunkowane świadomą wiarą i jej wyznaniem. Dlatego twierdzili, że nie są „chrzczonymi ponownie”, lecz że przyjmują jedynie prawidłowy chrzest. Anabaptystów holenderskich nazywano później *Doopsgezinden* („udzielający świadomego chrztu”) i to określenie o wiele bardziej odpowiadało prawdzie.

Trudno nam sobie dzisiaj wyobrazić, dlaczego inne kościoły tak okrutnie prześladowały tę wspólnotę wierzących. Być może jedną z przyczyn jest to, że powstała ona w okresie niepokojów społecznych, takich jak krwawa wojna chłopska. Przez wieki chrzest nadawał chrześcijańskie obywatelstwo w unii państwa z Kościołem i niestety idea rozdziału tych dwóch domen była dla ówczesnej władzy świeckiej wywrotowa. W ciągu całej historii Kościoła prawdziwie wierzący byli fałszywie oskarżani jako złoczyńcy, choć oni tylko próbowali prowadzić spokojne, bezkonfliktowe i pobożne życie.

Wcześni anabaptysty nie byli doskonali, pojawiły się też różne ich odmiany. Szanujemy odwagę i poświęcenie anabaptystów biblijnych, ale nie zaliczamy do nich ugrupowań chaotycznych i stosujących przemoc, jak np. munsteryci. Anabaptysty są duchowymi przodkami amiszów, menonitów i huterytów, jednak ich oddziaływanie jest o wiele szersze. Mieli wpływ na rozwój innych wolnych kościołów (szczególnie tzw. kościołów braterskich), które w przeciwieństwie do kościołów państwowych są niezależne od władz świeckich.

Pierwsze prześladowania dotknęły nie tylko przywódców takich jak Konrad Grebel i Felix Manz, lecz również zwykłych ludzi w wioskach, którzy szukali własnej drogi. Niektórzy rodzice chcieli, żeby ich dzieci doświadczyły świadomego chrztu jako dorośli, ale zostali zmuszeni do ochrzczenia ich w wieku niemowlęcym.

Na okładce niniejszego numeru widnieje Zurych, z rzeką Limmat i katedrą Grosmunster na drugim planie. Tam Zwingli wygłaszał płomienne kazania, dzięki którym

nawracali się ludzie, którzy potem się od niego oddzielili. Płyta pamiątkowa u dołu po lewej stronie nosi napis: „Tutaj na środku rzeki Limmat utopiono z platformy rybackiej Felixa Manza i pięciu innych anabaptystów podczas reformacji w latach 1527-1532. Hans Landis, ostatni [męczennik] z anabaptystów został stracony w Zurychu w roku 1614”⁴. Zwingli poparł ten wyrok śmierci wydany przez radę miasta, a Felix Manz został pierwszym anabaptystycznym męczennikiem straconym przez protestantów. Około czterech lat później sam Zwingli zginął z rąk katolików na polu bitwy.

Anabaptysty kładli nacisk na uczniostwo, co wywołało oskarżenia o wyznawanie religii opartej na uczynkach. Oni jednak wierzyli, że zbawienie z wiary owocuje życiem godnym uczenia Jezusa. Dwa teksty z działu nauczania odnoszą się do tych biblijnych pojęć: „Usprawiedliwieni z wiary” i „Wierne naśladowanie Księcia Pokoju”.

Dział historyczny ułożyliśmy tak, żeby obejmował relacje z chrztów z 1525 r., zawarte w dalszym ciągu książki „Misjonarz”. „Radykalny tercet” opisuje wydarzenia i przywódców z okresu najwcześniejszej fazy rozwoju ruchu. Trzej przywódcy: Konrad Grebel, Felix Manz i Georg Blaurock są dla reformacji anabaptystycznej tym samym, co Marcin Luter, Ulrich Zwingli i Jan Kalwin dla reformacji protestanckiej.

Działy dla rodziców i dzieci w niniejszym numerze również zawierają artykuły związane z wątkiem anabaptystycznym. W dziale książki zaczynamy zbeletryzowaną historię Dirka Willemsa, holenderskiego bohatera anabaptystów, który zginął śmiercią męczeńską w roku 1569 po tym, jak uratował swego prześladowcę od utonięcia w lodowatej wodzie. Wiersz „Będę się radował śpiewem” został napisany przez Felixa Manza na krótko przed jego utopieniem w roku 1527⁵, a autorami „Modlitwy pocieszenia” znajdującej się na tylnej okładce są Georg Blaurock i Hans van der Reve. Napisali ją na krótko przed swoją egzekucją w roku 1529.

Kiedy rozmyślamy nad tą rocznicą, wielki „obłok świadków” powinien nas zainspirować do cierpliwego biegu w naszym chrześcijańskim wyścigu, do służby dla Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, któremu oni służyli, i do otrzymania tej samej wiecznej nagrody, którą oni otrzymali.

Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

⁴ Przekład (dostęp z 12 kwietnia 2024) pochodzi ze strony https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Z%C3%BCrich_-_Schipfe_IMG_1969.JPG

⁵ Artykuł wstępny w listopadowym numerze *Ziarna Prawdy* z 2020 roku był zatytułowany „Będę się radował śpiewem” z zachętą dla chrześcijańskiego śpiewania pochodzącą od Felixa Manza.

NAUCZANIE



I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli. Ewangelia Jana 8,32

Usprawiedliwieni z wiary

—John Christian Wenger

Anabaptyści często są oskarżani o legalizm, zbyt niskie mniemanie o łasce oraz brak wyraźnego podkreślenia doktryny o usprawiedliwieniu z wiary. Tymczasem prawda jest taka, że podkreślali oni nowotestamentową doktrynę o zbawieniu jedynie z łaski i robili to w bardzo mocnych słowach. Rozważmy klejnot pochodzący z *Wyznania wiary przygnębiionych chrześcijan* z roku 1552:

„Nie myśl sobie, umiłowany Czytelniku, że chlubiemy się własną doskonałością i bezgrzesznością. Wcale nie. Co do mnie, to wyznaję, że często moja modlitwa jest pomieszana z grzechem, a moja sprawiedliwość z niesprawiedliwością; gdyż z łaski Bożej czuję (o ile widzę namaszczenie, które jest we mnie), gdy porównuję swą słabą naturę z Chrystusem i Jego przykazaniami, jaki rodzaj ciała odziedziczyłem po Adamie. Gdyby Bóg osądzał nas według naszych zasług zamiast według swej wielkiej dobroci i miłosierdzia, to wyznaję wraz ze świętym Dawidem, że żaden człowiek nie ostałby się wobec Jego sądu (...). Zatem absolutnie nie powinniśmy się pocieszać czymkolwiek innym, jak tylko łaską Bożą przez Chrystusa Jezusa. Albowiem On i tylko On i nikt inny doskonale wypełnił sprawiedliwość, jakiej żąda Bóg. (...) Ze względu na Chrystusa łaską stoimy, ze względu na Niego Bóg słucha [naszych modlitw] i ze względu na Niego nasze upadki i mimowolne przewinienia są darowane. Albowiem to On stoi

między swoim Ojcem a Jego niedoskonałymi dziećmi ze swoją własną sprawiedliwością oraz swą niewinną krwią i śmiercią, wstawiając się za wszystkimi, którzy w Niego wierzą. (...)

Zauważ, drogi Czytelniku, iż nie wierzymy ani nie nauczamy, że mamy zostać zbawieni dzięki własnym zasługom i uczynom (...)”¹.

To przez wiarę są nam udzielane niezasłużone błogosławieństwa Chrystusowe. A wiara nie jest zwykłą opinią zrodzoną w umyśle, oddzieloną od charakteru i życia. Przeciwnie, dzięki wierze człowiek żyje. I żyje tak, jak wierzy. Anabaptyści wyznawali egzystencjalny rodzaj chrześcijaństwa, podobny do tego, jakim żył wielki osiemnastowieczny reformator John Wesley. (...) W książce *Prawdziwa wiara chrześcijańska* Menno wyjaśnił:

„Wszyscy prawdziwie odrodzeni i duchowi ludzie dostosowują się do Słowa i przykazań Pana. Nie dlatego, że chcą zasłużyć na odkupienie z grzechów i życie wieczne. Żadną miarą. W tej sprawie polegają wyłącznie na prawdziwej obietnicy miłosiernego Ojca, danej w łasce wszystkim wierzącym przez krew i zasługi Chrystusa. (...) Prawdziwie wierzący chrześcijanin jest skłonny czynić wyłącznie to, czego naucza i zawiera Słowo Pańskie (...)”²

¹ *The Complete Writings of Menno Simons*, Scottdale, Pennsylvania: Herald Press, 1956, s. 506.

² Tamże, s. 396-397.

„Prawdziwie ewangeliczna wiara, która sprawia, że serca są prawe i pobożne przed Bogiem, porusza, zmienia, nakłania i przymusza człowieka, żeby nienawidził zła i chętnie czynił to, co prawe i dobre (...). Nie trzeba napominać ani ostrzegać tych, którzy szczerze wierzą, iż zapłatą za grzech jest śmierć, że pijacy, kłamcy, rozpustnicy, cudzołożnicy, chciwcy, bałwochwalcy, lekceważący Boga, nienawidzący, przelewający krew, przysięgający fałszywie, złodzieje itd. nie odziedziczą królestwa Chrystusa (...). Ponieważ

ich wiara, zapieczętowana w nich przez Słowo, naucza, że końcem takich jest śmierć.³

Na tytułowej stronie każdej swojej książki Menno umieszczał napis: „Nikt bowiem nie może położyć innego fundamentu niż ten, który jest położony, którym jest Jezus Chrystus” (1 Kor 3,11).

Adaptacja tekstu *Even Unto Death* autorstwa Johna Christiana Wengera oryginalnie wydanego w 1961 r.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

³ Tamże, s. 399.

Wierne naśladowanie Księcia Pokoju

—John Christian Wenger

Bracia [anabaptyści] uważali, że istotą chrześcijańskiego życia jest naśladowanie Chrystusa. To oznaczało chodzenie Jego drogami, nie mocą ludzką, lecz dzięki Duchowi Świętemu. Choć ludzka słabość i niedomagania są udziałem każdego wierzącego, bez względu na jego dojrzałość w wierze i doświadczenie, bracia ci wierzyli, że dokonane przez Niego odkupienie złamało moc grzechu w odrodzonym człowieku. Pokusa nienawiści, pożądlivości, chciwości, zemsty i tym podobnych nadal nachodzi chrześcijan, lecz w Chrystusie są zdolni ją zwyciężyć.

Najbardziej uderzającym odejściem anabaptystów od tradycyjnej etyki chrześcijańskiej było głoszenie doktryny absolutnej miłości i niesprzeciwiania się złu. Nie był to jakiś filozoficzny pacyfizm, lecz wysiłek na rzecz postępowania w miłości na wzór Chrystusa. Anabaptyści pragnęli takiego wypełnienia Bożą miłością, żeby mogli kochać nawet swoich prześladowców. Wielu męczenników dowodziło, że to jest możliwe, przebacząc swoim oprawcom, sędziom wydającym wyroki śmierci i katom, którzy ich zabijali. Pragnęli umrzeć dla Jezusa, byli przygotowani na każde cierpienie, jakie by On dopuścił, ale nie pozwalali sobie na nienawiść albo zranienie kogokolwiek. To właśnie

doktryna niesprzeciwiania się złu, która była oparta wprost na wyraźnym nauczaniu Chrystusa i Jego apostołów, zabraniała im obejmowania urzędów państwowych i używania broni. Byli gotowi umierać, ale nie zabijać.

W swoim *Krótkim i jasnym wyznaniu* z roku 1544 Menno napisał:

„Zaprawdę, umiłowani przyjaciele i bracia, te i inne Pisma uczą nas, byśmy nie brali do ręki dosłownego miecza ani nie zgadzali się na to (z wyjątkiem zwykłego miecza władzy, jeśli ta musi go użyć), ale wzięli obosieczny, potężny miecz Ducha, wychodzący z ust Bożych, a mia-nowiecie Słowo Boże”¹.

Natomiast w *Odpowiedzi na fałszywe oskarżenia* z roku 1552 Menno dodał:

„Wszyscy chrześcijanie są zobowiązani przykazaniem, żeby miłować swoich wrogów, czynić

¹ *Complete Writings of Menno Simons*. Scottsdale, Pennsylvania: Herald Press, 1956, s. 423-424. Od wydawcy w *Complete Writings*: „Władza świecka może słusznie użyć swego miecza dla zachowania prawa i porządku (ale nie do zabijania lub prześladowania religijnych nonkonformistów). Chrześcijanin może używać jedynie miecza Ducha”. Od wydawcy *Ziarno Prawdy*: Zob. List do Rzymian 13,4. Bóg ustanowił władze cywilne, ale chrześcijanom nie wolno mieć w nich udziału, ponieważ należą do duchowego królestwa.

dobrze tym, którzy ich prześladują, oddać własną szatę tym, którzy jej pożądają, nastawić drugi policzek tym, którzy biją. (...)

Umiałowany Czytelniku, naszą bronią nie są słowa ani włócznie, lecz cierpliwość, cisza i nadzieja, a także Słowo Boże. (...)

Prawdziwi chrześcijanie nie znają zemsty, bez względu na to, jak bardzo są krzywdzeni (...). Nie wołają o pomstę, jak to czyni świat, ale z Chrystusem wstawiają się i modlą: Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”².

W roku 1569 pewien pobożny brat nazwiskiem Dirk Willems z Asperen w Holandii dowiedział się, że żołnierze mają go aresztować w jego domu. Uciekł tylnymi drzwiami, a żołnierze udali się w pogoń za nim. Dobięszy do zamrożonego jeziora, postanowił przejść po lodzie, co mu się udało. Lecz pod żołnierzem, który biegł za nim, lód się załamał i zbrojny wpadł do zimnej wody, omal nie ginąc. Wtedy Dirk zdjęty szczerym współczuciem zawrócił i pomógł żołnierzowi wydostać się z wody, ratując mu życie. Jedyną nagrodą dla Dirka było spalenie go na stosie jako anabaptystycznego heretyka. Katolicy sędziowie wydali na niego wyrok 16 maja 1569 roku. W dniu, kiedy wykonywano wyrok, wiał tak silny wiatr, że Dirk umierał bardzo powolną śmiercią. Słyszano, jak wołał ponad siedemdziesiąt razy „O mój Panie, o mój Boże”. Wreszcie strażnik siedzący konno obrócił konia i rozkazał: „Zabijcie

²Tamże, s. 555.

go, skracając męki”. Relacja świadków nie podaje, w jaki sposób zakończono jego cierpienie.

Półtora wieku temu w Filadelfii mieszkał pewien ważny przywódca Ameryki kolonialnej nazwiskiem Benjamin Rush (1745-1813). Był lekarzem, członkiem kontynentalnego kongresu i sygnatariuszem Deklaracji Niepodległości. Wydaje się, że miał pewne przemyślenia na temat wojny i przelewu krwi. Jest on autorem optymistycznej wypowiedzi na temat takich grup jak menonici i niemieccy baptyści (obecnie znani jako kościół braterski): „Być może te niemieckie sekty chrześcijańskie, odmawiające noszenia broni dla przelewu ludzkiej krwi, zostały zachowane dzięki Bożej opatrności jako środek pewnego koła, które stopniowo ogarnie wszystkie narody na ziemi w jakimś wiecznym traktacie przyjaźni i pokoju”. Jego prorocstwo z pewnością ma nikłe szanse na spełnienie. Ale czyż nie to właśnie powinno być modlitwą i nadzieją całego chrześcijaństwa? Czyż ludzie nie powinni się nauczyć współistnienia w pokoju i harmonii, tak by młodzi mogli zakładać chrześcijańskie rodziny, a cały Kościół mógł wypełniać bez przeszkód wielkie posłannictwo czynienia uczniami wszystkie narody? Czyż nie powinniśmy wszyscy wołać do Ojca, żeby przez Jezusa Chrystusa wkrótce nadszedł dzień, kiedy ludzie „przekują miecze na lemieszce (...) i nie będą się już uczyć sztuki wojennej” (Iz 2,4)?

Adaptacja tekstu *Even Unto Death* autorstwa Johna Christiana Wengera
Oryginalnie opublikowano w 1961 r.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Obfitość pełna miłości

—Charles Diller

Cuda Jezusa inspirowały nas od dziecka. Karmił tłumy. Uzdrawiał chorych. Sprawiał, że chromi chodzili, a ślepy przywracał wzrok. Choć te wszystkie cuda zaspokajały fizyczne potrzeby, to nadrzędnym celem Jego przyjścia na ziemię było szukanie i zbawianie zagubionych ludzi, uzdrawianie osób niedomagających duchowo, stawianie na nogi chromych duchowo i przywracanie wzroku tym, którzy byli duchowo ślepi.

W niniejszym artykule przyjrzymy się temu, jak Jezus karmił tłumy i zaczerpniemy inspirację z porównania

tych cudów z duchowym pokarmem, jakiego On nam udziela podczas nabożeństwa. Może to być również modlitwa osobista, rodzinna albo wielbienie Boga wraz z całą społecznością.

„Lecz Jezus przywołał swoich uczniów i powiedział: Żal mi tych ludzi, bo już trzy dni przy mnie trwają i nie mają co jeść. Nie chcę ich odprawić głodnych, aby przypadkiem nie zasłabli w drodze” (Mt 15,32).

Jezus patrzył na lud ze współczuciem. *Wiedział*, że ci ludzie nie jedli od trzech dni. Nie chciał, żeby zasłabli

w drodze powrotnej do domu. Powiedział: „nie chcę ich odprawić głodnych”. Kiedy dziś przychodzimy do Niego, wówczas również patrzy na nas ze współczuciem. Troszczy się o to, gdzie jesteśmy, zna nasze problemy i widzi nasze potrzeby. On nie chce, żebyśmy dalej szli głodni i zaśląbli w drodze. Nie jest Jego wolą, byśmy nie mieli co jeść i byli głodni duchowo.

Przyjrzyjmy się sześciu elementom ukazującym porównanie tych wydarzeń do inspiracji podczas nabożeństwa.

1. Ofiara. Mimo że Jezus mógł przemienić kamienie w chleb, postanowił skorzystać z tego, co mamy. Nakazał uczniom ofiarować kilka bochenków i małych rybek. Nie można było nakarmić nimi tak licznych tłumów, ale mimo wszystko je wykorzystał. Jako ojcowie podczas modlitwy rodzinnej, nauczyciele w szkółce niedzielnej czy kaznodzieje podczas nabożeństwa również nie mamy wystarczającej ilości duchowego pokarmu, ale jesteśmy powołani, żeby dać Panu wszystko, czym dysponujemy. Kiedy oddajemy to Jezusowi, wtedy On nakarmi lud.

2. Wiara. Uczniowie ocenili sytuację i powiedzieli: „Skąd na tej pustyni weźmiemy tyle chleba, aby nakarmić takie mnóstwo ludzi?”. Za pośrednictwem uczniów Jezus nakazał ludziom usiąść na ziemi i przygotować się do posiłku. To wymagało od uczniów wiary. Dzisiaj, gdy jesteśmy powołani do karmienia rodzin czy zgromadzeń nawet wtedy, gdy sami jesteśmy głodni albo czujemy się do tego niezdolni, musimy robić kroki wiary i zaufać Jezusowi, że On nakarmi tłum. Potrzebujemy wiary, że wszechmocny Bóg rozmnoży nasze chleby i rybki. On posługuje si ludźmi. Wprawdzie musimy się przygotować i studiować Słowo, ale nie wpatrujemy się w siebie samych, żeby zaspokoić potrzeby ludzkości. Karmienie tłumów przestaje nas tak samo, jak uczniów w tamtej chwili.

3. Modlitwa. Jezus podziękował i połamał chleby i ryby. Relacja z Ewangelii Łukasza 9,16 mówi, że „spojrzał w niebo [i] pobłogosławił je”. My również musimy patrzeć z wiarą na Boga i prosić Go, żeby pobłogosławił nasze chleby i ryby. I znowu, patrząc na potrzeby własne, naszych rodzin i społeczności, musimy spojrzeć na Boga jako źródło chleba życia. „Ludzkie ramię was zawiedzie”! Elokwencja i inteligencja może poruszyć tłumy, ale nie nakarmi nieśmiertelnych dusz ludzi. Wszyscy jesteśmy „na pustyni” i mamy wiele potrzeb. Potrzebujemy tego chleba, który daje życie. Czasem kończymy modlitwę osobistą albo rodzinną lub wychodzimy po nabożeństwie z poczuciem pustki w naszych duszach. Odczuwamy, że nasze prawdziwe duchowe potrzeby nie zostały zaspokojone.

Nadal jesteśmy głodni. Czy przygotowaliśmy nasze chleby i rybki poprzez modlitwę? Wołajmy do Boga, żeby nam dał chleb życia. „Błogosławieni, którzy pragną sprawiedliwości, albowiem oni zostaną nasyчени”. Nie jest wolą Jezusa, żeby ludzie odchodzili głodni.

Ojcowie! Rano podczas naszej osobistej modlitwy prosimy Pana, żeby pobłogosławił modlitwę rodzinną. Módlcie się za każde dziecko z imienia i proście Boga, żeby je nakarmił. Mając obowiązek przewodzenia rodzinom, musimy sobie uświadamiać, że jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno trzodzi się budowniczy. Nasze dzieci potrzebują żywego chleba z nieba. Muszą czuć, że sami patrzymy nie na siebie, lecz na wszechmocnego Boga, żeby to On prowadził nasze rodziny i karmił nasze owieczki. „Beze mnie nic uczynić nie możecie”.

W ciągu tygodnia módlmy się za braci, którzy będą powołani do usługiwania Słowem podczas niedzielnego nabożeństwa. Jeśli to ty masz usługiwać, zanurz swój obowiązek w modlitwie. Módl się przed studiowaniem Pisma Świętego, a kiedy po zakończeniu studium odłożysz już notatki, módl się: „Panie, użyj tych marnych wysiłków, żeby nakarmić lud”. „Wiele może skuteczna i żarliwa modlitwa”.

4. Porządek. Nakarmienie ponad czterech tysięcy ludzi na pustyni musiało być nie lada przedsięwzięciem! Zwróćcie uwagę na porządek, zgodnie z którym ten cud został dokonany. Jezus powiedział im, żeby usiedli na trawie. Połamał chleb i dał uczniom, którzy z kolei rozdawali pokarm wśród tłumu.

Nie było żadnych przepychanek ani chaosu! Porządek od dawna był charakterystyczną cechą nabożeństw konserwatywnego kościoła. Praktykowaliśmy siadanie w oddzielnych rzędach. Uważamy, że cisza, porządek i powaga stanowią integralne elementy wielbienia Boga. Musimy się strzec wpadnięcia w pułapkę martwego formalizmu, ale charyzmatyczne rozemocjonowanie wcale nie dowodzi, że ktoś jest duchowo żywy. Niedawno zauważyłem ogłoszenie przed kościołem następującej treści: „Duch Święty zaprasza na zabawę w każdą niedzielę”. Celem naszych nabożeństw nie jest zabawa, żeby osiągnąć jakieś emocjonalne uniesienie, ale żeby „w ciszy i zaufaniu” uwielbić naszego wielkiego Boga i nakarmić nasze nieśmiertelne dusze.

W relacji z nakarmienia tłumu widać również porządek podczas rozdawania posiłku. Jezus „dawał uczniom”, a oni kładli go przed ludźmi. Jezus nie prosił o pomoc ochotników. Konserwatywny kościół szanuje porządek i ordynuje mężczyzn prowadzących zbiorową modlitwę.

Wyobraźcie sobie nabożeństwo w kościele, gdzie wszyscy siedzą wymieszani, mają na sobie swobodne ubrania, dzieci biegają po sali, wierni żując gumę, bawią się telefonami i tak dalej – listę można by ciągnąć jeszcze długo. Czy waszym zdaniem takie nabożeństwo miałyby sens, a ludzkie dusze mogłyby się nakarmić? Swobodny ubiór nie sprzyja rozmyślaniom i wychodzeniu naprzeciw potrzebom dusz. Porządek, powaga i formalny ubiór nie są wrogami modlitwy. Strzeżmy tradycji w naszych modlitwach. Aby zachować porządek i powagę, trzeba tego naprawdę chcieć.

Porządek i powaga są również ważne podczas modlitwy rodzinnej. Chaotyczne czytanie albo brak harmonogramu wyznaczającego miejsca, pory modlitw i tak dalej prawdopodobnie doprowadzi do tego, że przepadną one w pustą zwyczaj i wreszcie zostaną porzucone. „Poświęć czas na uświęcenie”. W naszym zabieganym świecie cisza, powaga i porządek wymagają wysiłku.

5. Obfitość. Po pierwszych czterech punktach czyli ofercie, wierze, modlitwie i porządku mamy mnóstwo pożywienia. „I jedli wszyscy do syta”. Bóg nie jest ograniczony nawet na pustyni. Jego spiżarnie są pełne! Nie jest Jego wolą, żeby ktokolwiek był głodny. Czy naprawdę wierzymy, że On może zaspokoić każdą potrzebę wśród nas? Nie chodzi o „ewangelię sukcesu”, lecz o zaspokojenie przez Boga wszystkich naszych prawdziwych potrzeb w wyznaczonym przez Pana czasie, kiedy wołamy do

Niego z wiarą i spełniamy Jego warunki. Jego ręka nie jest za krótka!

Jezus obiecał, że będzie z nami do końca. On nie jest przytłoczony problemami i nie brakuje Mu chleba i ryb, ponieważ żyjemy już w „czasach ostatecznych”. Każdy, kto idzie przez pustynię, zostaje nakarmiony i zaspokojony. Bóg stawia warunki, ale Jego wolą na dzisiaj jest to, żeby wszyscy wychodzili z nabożeństwa nasyceni.

6. Resztki. Całe kosze resztek. Pozostawione resztki mówią o obfityści, ale mają również do spełnienia jakiś przyszły cel. Odchodząc z tego pustynnego miejsca, tamci ludzie nie tylko byli syści, ale również mogli wziąć ze sobą coś na drogę powrotną i dzielić się z napotkanymi ludźmi. Wokół nas jest wiele głodnych dusz, dla których te resztki powinny być błogosławieństwem. Nasze doświadczenia modlitewne powinny przelewać się na dzieci, na sąsiadów, a nawet na braci i siostry, którzy mogli odejść głodni. Czy jesteśmy nasyceni dobrocią Bożą? Czy ona się wylewa z nas na innych? Jesteśmy na pustyni, gdzie mamy mnóstwo okazji dzielić się tymi resztkami.

Zaczerpnięto z *The Christian Contender*, kwiecień 2023
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bóg jest dobry

—Jonathan Hershberger

Czasem porównując różne rzeczy, mówimy, że coś jest dobre, lepsze albo najlepsze. Jednak o Bogu nie mówimy, że jest lepszy albo najlepszy w porównaniu z innymi bogami. Bóg jest Bogiem i jest dobry. On sam powiedział do Mojżesza: „JESTEM, KTÓRY JESTEM” (Wj 3,14). Jego charakter jest dobry!

Opis stworzenia w Księdze Rodzaju mówi po prostu: „I Bóg widział wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre” (Rdz 1,31). Nic nie może się równać z Bogiem. On jest wszechwiedzący, widzi wszystko i jest wszechobecny. Panuje nad ludźmi bez względu na to, czy są pobożni czy bezbożni, ale przebywa jedynie w sercach ludzi sprawiedliwych.

„Do kogo mnie porównacie i z kim mnie zestawicie albo do kogo uczynicie mnie podobnym, abyśmy byli sobie równi?” (Iz 46,5). Bóg nie potrzebuje niczego, a jednak pragnie, żeby wszystko do Niego należało. W Księdze Objawienia 4,11 czytamy, że wszystko zostało stworzone z Jego woli.

Oto trzy sposoby, na jakie Bóg do nas wychodzi.

1. Jego miłosierdzie. Księga Lamentacji 3,22 mówi: „To wielkie miłosierdzie PANA, że nie zginęliśmy, gdyż nie ustaje jego litość”. Bóg ze względu na swe miłosierdzie pokazał Noemu, żeby się ratował przed potopem. Jego miłosierdzie objęło Józefa, otwierając drogę ucieczki z małym Jezusem. Saul z Tarsu, upadłszy na drodze do

—ciąg dalszy na s.19

Dla RODZICÓW



Jeśli PAN nie zbuduje domu, na próżno trudzą się ci, którzy go wznoszą;
jeśli PAN nie będzie strzegł miasta, na próżno czuwa strażnik. Psalm 127,1

Edukacja dzieci

—*Menno Simons*

Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie, jesteśmy teraz przekonani przez zbawczą miłość [Boga], przez [Jego] dobrodziejstwo i współczucie, a teraz przez namaszczenie Duchem Świętym, że natura człowieka jest całkowicie zepsuta w Adamie i opiera się od młodości Słowu Bożemu.

Dlatego bądźmy szczególnie czujni i pieczołowici w stosunku do naszych własnych dzieci, okazując im większą miłość duchową niż innym, ponieważ są naszym naturalnym potomstwem z ciała i krwi, poważnym i cennym zadaniem powierzonym przez Boga naszej szczególnej opiece.

Zatem pamiętajcie szczególnie o [obowiązku] pouczania ich od małości o drogach Pańskich, żeby bały się i miłowały Boga, chodząc we wszelkiej skromności i uległości; żeby były grzeczne, dobrze usposobione, powściągliwe, żeby czciły ojca i matkę, okazując im posłuszeństwo, posługiwały się przyzwoitą mową, żeby nie kłamały, nie błaznowały, nie były krnąbrne ani samowolne – tak bowiem nie powinny postępować dzieci świętych (Pwt 6; Ef 6).

Świat pragnie dla swych dzieci rzeczy przemijających, takich jak pieniądze, cześć, sława i bogactwo. Od dziecka rodzice ćwiczą je w występkach, pysze, arogancji i bałwochwalstwie. Ale z Wami, którzy jesteście zrodzeni z Boga, tak nie jest. Wam wypada szukać dla swoich dzieci czegoś więcej; mianowicie rzeczy niebiańskich i wiecznych.

W związku z tym Waszym obowiązkiem jest wychowywać je w karności dla Pana, jak naucza Paweł w Liście do Efezjan 6,1-4. Mojżesz nakazał Izraelitom nauczać ich

dzieci Prawa i przykazań Pańskich, mówić o tym do nich, kiedy siedzą w domu, kiedy idą drogą, kiedy się kładą i kiedy wstają. Skoro jesteśmy wybranym pokoleniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym i ludem odkupionym, powinniśmy ukazywać chwałę Tego, który nas wyprowadził z ciemności do swej cudownej światłości (Pwt 6,7; 1 P 2,9); wypada nam stanowić wzór i przykład wszelkiej sprawiedliwości i nieskazitelności i pokazywać całemu światu to, do czego zostaliśmy powołani.

Jeśli nie pilnujemy własnych dzieci i pozwalamy im pójść za własnymi skłonnościami, zepsutą naturą i dyspozycją, nie korygując ich i nie karcąc zgodnie ze Słowem Pańskim, to najlepiej będzie dla nas położyć dłoń na ustach i zamilknąć. Dlaczegoż bowiem mielibyśmy nauczać ludzi spoza naszych rodzin, jeśli nie podejmujemy się trudu zachowania własnych domów w miłości i bojaźni Bożej? Paweł pisze: „A jeśli ktoś nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, ten wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5,8).

Moi drodzy i umiłowani bracia i siostry w Chrystusie Jezusie, uważajcie, żeby nie niszczyć własnych dzieci, ćwicząc je w występku przez cielesną miłość rodzicielską, stając się dla nich zgorszeniem; aby – gdy w dniu sądu zażąda się od Was zdania sprawy z ich wychowania – nie stało się to, co w przypadku Helego, arcykapłana, który został skarcony przez Wszechmocnego ze względu na swoich synów (1 Sm 3,11-18).

Pilnie naśladowajcie świadectwo, jakie Anioł Pana wypowiedział o pobożnym Abrahamie: „Znam go bowiem i wiem, że będzie nakazywał swoim synom i swemu

domowi po sobie, aby strzegli drogi PANA oraz czynili sprawiedliwość i sąd” (Rdz 18,19).

Jest to główna i najważniejsza troska pobożnych – aby ich dzieci bały się Boga, czyniły dobro i zostały zbawione. Tak jak bogobojny Tobiasz¹ napominał swoje wnuki, mówiąc: „Mój synu, słuchaj swego ojca, służ Bogu w prawdzie i przylgnij do Niego w sprawiedliwości, pomnij na Niego i niechaj twoja dusza nie podąży za łamaniem Jego przykazań; ucz swoje dzieci, żeby dawały jałmużnę, bały się Boga po wszystkie swoje dni i ufały Mu całym sercem”.

Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie, którzy szczerze kochacie Słowo Pana, Wy również pouczajcie swe dzieci od młodości, codziennie wpajając w nie Słowo Boże i dając dobry przykład. Uczcie je i zachęcajcie, powiadam, stosownie do ich rozwoju i zrozumienia; powścią-gajcie je i korygujcie roztropnie i z umiarem, bez gniewu i goryczy (List do Kolosan, rozdział 3), żeby ich nie rozgoryczać; różgi im nie szczędźcie, jeśli wymagają tego rozsądek i konieczność. Rozmyślajcie nad tym, co napisano: „Rozpieszcza syna swego ten, kto opatruje każdą jego ranę i komu na każdy jego głos wzruszają się wnętrzności. Koń nieujeżdżony jest narowisty, a syn zostawiony samemu sobie staje się zuchwały. (...) W młodości nie dawaj mu zbytnej swobody i nie zamykaj oczu na jego wybryki, niech ci będzie uległy, gdy jest jeszcze młody, aby gdy zmężnieje, nie odmówił ci posłuchu. Wychowuj syna swego i [zachęcaj go] do pracy, abyś nie został zaskoczony jego bezczelnością (Eklezjastyk² 31,7-8; 11-13).

Drodzy bracia, rozważcie dobrze te słowa i myślcie o nich ciągle. Konieczność przymusza mnie, by o tym pisać, albowiem niektórzy niestety prowadzą takie życie na oczach swoich dzieci, że trzeba ich karcić i napominać. Piszę i napominam raz jeszcze. Uważajcie, żeby krew i potępienie Waszych dzieci na Was nie spadły. Jeśli kochacie dzieci Bożą miłością, to pouczajcie je i karćcie, żeby Słowo, krew i śmierć Pana nie stały się dla nich bezużyteczne, aby z ich powodu nie bluźniono Jego imieniu i Kościołowi.

¹ Od wydawcy *Ziarna Prawdy*: Księga Tobiasza należy do apokryfów; można ją czytać dla pouczenia, ale naszym zdaniem nie należy ona do kanonu Biblii.

² Od wydawcy *Ziarna Prawdy*: Mądrość Syracha jest księgą apokryficzną; można ją czytać dla pouczenia, ale nie uważamy jej za księgę kanoniczną.

Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie, jeśli prawdziwie znacie Boga i Jego Słowo i wierzycie, że końcem sprawiedliwych jest życie wieczne, a końcem bezbożnych wieczna śmierć, to czyńcie wszystko, co w Waszej mocy, żeby wprowadzić dzieci na drogę życia i odwrócić je od drogi śmierci, o ile tylko możecie. Módlcie się do Wszchemocnego Boga o dar Jego łaski, aby w swoim wielkim miłosierdziu prowadził Was i zachował je na właściwej drodze dzięki kierownictwu Jego Ducha Świętego.

Strzeżcie ich zbawienia jak własnych dusz. Uczcie, zachęcajcie, karćcie, korygujcie i poskramiajcie według potrzeby. Trzymajcie je z dala od niegrzecznych, złych dzieci, wśród których nie naucza się niczego, jak tylko kłamstwa, przeklinania, kłótni i łajdactwa. Niech się uczą czytania, pisania, wyrabiajcie w nich nawyki pracy, ucząc pożytecznych zawodów, stosownie do ich wieku i zdrowia. Czyniąc tak, doczekacie się szacunku ze strony swoich dzieci i będziecie mieli z nich pociechę. Ale jeśli nie będziecie tego robić, to w końcu strawi Was utrapienie serca z ich powodu. Gdyż dziecko pozostawione samo sobie, bez upomnienia, przynosi wstyd swemu ojcu i matce (Prz 29,15).

Ze szczerego serca napisałem Wam, kochani, to krótkie napomnienie, i nie bez powodu, gdyż w trakcie swojej służby zbyt często widziałem, jak nieporządnie, niewłaściwie, a nawet po pogańsku niektóre osoby zachowują się wobec swoich dzieci. Absurdalna, niewrażliwa miłość własnego ciała ma tak wielki wpływ na tych, którzy są zaślepieni naturalnym uczuciem w stosunku do swych dzieci, że nie potrafią u nich zauważać ani zaobserwować żadnego zła, błędu czy wady, chociaż często stosują próżniacze wymówki, są rozpasane, nieposłuszne ojcu i matce, szemrają na nich, poza domem kłamią, kłócą się i biją z innymi dziećmi, szydzą z przechodniów, wołając za nimi i wyzywając ich.

Bracia w Chrystusie, ignorowania z powodu ślepej, cielesnej miłości – tolerującej te i inne obrzydliwe zachowania u dzieci – nie można pochwalać, lecz raczej należy ją piętnować i jej unikać, albowiem jest ona ziemską, zmysłową i diabelską. Ponieważ mamy być solą ziemi, światłością świata, świętym ludem, wybranym pokoleniem, a nawet Oblubienicą Chrystusa, to żadną miarą

—ciąg dalszy na s. 30

Komunikacja w małżeństwie

Od wydawcy: Niniejszy artykuł podkreśla, że mężczyźni i kobiety ogólnie komunikują się odmiennie. Należy zauważyć, że różnice osobowości również wpływają na wzorce porozumiewania się.

Wstęp

Komunikacja w małżeństwie dotyczy tak poważnych różnic między mężczyznami a kobietami, że postanowiliśmy poświęcić temu zagadnieniu osobną lekcję. W kolejnych częściach przyjrzymy się temu, w jaki sposób działa komunikacja, jak może się załamać i jakie są różnice w „języku komunikacji” obu płci. Ich zrozumienie może wam pomóc komunikować się ze współmałżonkiem roztropnie, głęboko i efektywnie.

Mówmy w tym samym języku

Jeśli ty i twoja żona mówicie dwoma różnymi językami, to nie porozumiecie się dobrze bez tłumacza. Czasem w małżeństwie wydaje się, jakby małżonkowie rzeczywiście mówili w dwóch różnych językach. Ona mówi z punktu widzenia kobiety, a on z punktu widzenia mężczyzny. Taka różnica może być powodem braku wzajemnego zrozumienia i konfliktów małżeńskich. Poniższa wyimaginowana rozmowa między Benem a Mary pokazuje, jak to się może stać:

– Ben, na pewno umiałabym obsługiwać nową kuchenkę – mówi Mary.

Ona wie, że nie mogą sobie pozwolić na nową kuchenkę gazową, ale liczy na to, iż Ben przychylnie się odniesie do jej potrzeby. To by sprawiło, że poczułaby się kochana i świadoma, iż mąż się o nią troszczy.

Ben myśli: *Mary jest ze mną nieszczęśliwa, bo nie zarabiam wystarczająco dużo. Dlaczego ona nie rozumie, że staram się, jak mogę?* Odpowiada więc:

– Ta kuchenka, którą mamy, spokojnie ci wystarczy.

Wtedy do Mary przychodzą myśli: *A więc on uważa, że ja też nie jestem lepsza od tej starej i zużytej kuchenki! Pewnie nie jestem już dla niego atrakcyjna.* Po czym mówi:

– Nic na to nie poradzę, że zaczynam siwieć.

Teraz Ben zaczyna się zastanawiać: *Ale co ma siwizna do naszej rozmowy?*

Na początku tej wymiany zdań Mary próbowała rzucić Benowi przynętę, żeby wyraził jej swoją miłość i empatię. Ben zinterpretował jej słowa jako atak na jego możliwości zarabiania na rodzinę. Jego odpowiedź z kolei zabrzmiała dla niej jak atak na jej i tak już kruche poczucie własnej wartości.

Podstawową potrzebą emocjonalną kobiety w małżeństwie jest miłość. I właśnie przez pryzmat tej potrzeby interpretuje relację z mężem. Jego słowa i reakcje są przez nią sortowane pod kątem dowodów jego uczuć. Ton jego wypowiedzi ocenia jako miernik uczuć. Oczekuje, że on będzie postępował wobec niej w duchu miłości. Jego milczenie może nawet interpretować jako uczuciową oziębłość.

Podstawową potrzebą emocjonalną mężczyzny w małżeństwie jest poważanie. Krytykę pod własnym adresem będzie interpretował jako zniewagę. Może się czuć zagrożony, gdy żona mu coś sugeruje albo wywiera presję, żeby podjął decyzję wbrew jego zamiarom.

Gdyby Ben i Mary byli bardziej wrażliwi na wzajemne potrzeby, to ich rozmowa mogłaby przebiegać następująco:

– Z kuchenki dymi się przez cały dzień. Znalazłbyś czas, żeby ją naprawić? – pyta Mary, a w duchu się zastanawia: *Wiem, że nie stać nas na nową kuchenkę, ale gdyby Ben chociaż ją naprawił, to czułabym się kochana.*

Ben myśli: *Mary potrzebuje nowej kuchenki. Szkoda, że nie mogę kupić nowej.* Odpowiada więc:

– Pewnie, zobaczę, co się da zrobić. Szkoda, że nie mogę ci kupić nowej.

Mary myśli: *Ben tak ciężko pracuje. Nie chcę robić mu przykrości w związku z kuchenką.* Po czym mówi na głos:

– Myślę, że damy radę z tą kuchenką jeszcze przez jakiś czas.

Zauważcie, że w tej rozmowie Mary czuje się kochana, a Ben poważany. Postawa miłości i szacunku wypływa z serc oraz szczerzej troski o siebie nawzajem. W dziedzinie komunikacji wiele problemów bierze się stąd, że nie rozumiemy, jak bardzo nasze słowa wpływają na współmałżonka.

Kiedy mąż albo żona odzywa się ze złością, odwraca się plecami albo zbywa milczeniem, to znak, że czas to przerwać i porozmawiać. Zapytaj ją, dlaczego się tak czuje. Zapytaj, dlaczego tak zareagowała na twoje słowa. Upewnij się, że rozumiała cię właściwie.

Komunikujmy się odpowiednio

Mówi się, że właściwa komunikacja spełnia cztery funkcje, w których przekazuje:

- co chcemy powiedzieć:
- co naprawdę mówimy:
- co rozmówca od nas usłyszał:
- jak rozmówca zinterpretował to, co od nas usłyszał.

Problemy w komunikacji małżeńskiej mogą się zdarzać na wszystkich czterech poziomach. Czasem mówisz coś, czego nie zamierzałeś. Czasem żona słyszy coś, czego właściwie nie powiedziałaś, a czasem błędnie interpretuje twoją wypowiedź.

Wróćmy do Bena i Mary.

Ben myśli: *Doceniam Mary. Bóg dał mi cudowną żonę.* I mówi:

– Dzisiaj jest pełnia księżyca.

Mary myśli: *W taką jasną noc Ben pewnie pojedzie na targ jeszcze przed świtem,* więc odpowiada:

– Potrzebowałabym więcej oleju do smażenia.

Teraz Ben się zastanawia: *Oleju? Ja chciałem się przejść na spacer w świetle księżyca.*

Sztuka właściwej komunikacji stawia kilka ciekawych wyzwań. Dobra komunikacja polega na uważnym słuchaniu i jasnej wypowiedzi. Jeśli nie jesteśmy pewni, co rozmówca powiedział albo co

chciał przekazać, dobrze jest upewnić się, że dobrze zrozumieliśmy jego wypowiedź.

Różnice w przetwarzaniu informacji

1. Wielowątkowość kontra jednowątkowość

Mężczyźni i kobiety różnią się tym, w jaki sposób przetwarzają informację. Mężczyźni zazwyczaj koncentrują się na jednej rzeczy naraz. To pomaga nam w pracy, bo możemy się skupić na niej aż do jej zakończenia. Nie lubimy, kiedy nam ktoś przerywa.

Kobiety są o wiele lepiej wyposażone do wykonywania wielu zadań jednocześnie. Umieją jedną ręką zonglować niemowlęciem, a drugą mieszać potrawę, rozmawiając jednocześnie z sąsiadką i obserwując malucha raczkującego po podłodze. Takie jest życie matki i większość kobiet dobrze z tym sobie radzi.

Jednowątkowość mężczyzn i wielowątkowość kobiet wpływa na ich sposób wzajemnej komunikacji. Ktoś porównał mężczyzn do sadzawek, a kobiety do strumieni. Mężczyźni szufladkują sobie sprawy i koncentrują się na jednej rzeczy w jednym czasie. Dla kobiet przeszłość, teraźniejszość i przyszłość płyną jednym krętym strumieniem.

Posłuchajmy ponownie Bena i Mary.

Mary mówi do Bena:

– Podjechałbyś do kliniki po świeże bandażę na ramię Janka? Anna, pielęgniarka, będzie miała w przyszłym tygodniu wolne. Ziemniaki mi się kończą. Rodzina Samuela przyjeżdża na obiad w niedzielę po nabożeństwie.

Ben myśli: *Mam jechać po ziemniaki? Wziąć bandażę dla Anny? Rodzina Samuela przyjeżdża w przyszłą niedzielę? Obiadu już nie ma? A o co chodziło z ramieniem Janka?*

Może jest to pewna przesada i karykatura różnic w sposobie komunikacji, ale chyba dobrze ilustruje istotę problemu.

Nasze żony powinny zrozumieć, że my, mężczyźni, jesteśmy w stanie przetworzyć skończoną ilość informacji naraz i dlatego lepiej je nam dawkować w mniejszych porcjach.

Ta zasada jest pięknie ukazana w Księdze Estery. Przeczytajcie tę historię. Zauważcie, że gdy Estera poszła do króla Aswerusa, nie powiedziała mu od razu o swych zamiarach, lecz zaprosiła go na ucztę. Podczas uczyty nadal nie powiedziała mu o spisku przeciwko Żydom, ale po prostu zaprosiła go na kolejną ucztę.

Dopiero w trakcie drugiej uczyty, po tym, jak zyskała pełną uwagę i zaciekawienie króla, powiedziała mu wreszcie o spisku Hamana, który chciał wymordować wszystkich Żydów. Estera była mądrą kobietą, rozumiejącą, że jej mąż ma na głowie wiele spraw. Odciągnęła jego uwagę od innych obowiązków, a następnie, gdy już poświęcił jej wystarczająco czasu i uwagi, skierowała swoją prośbę.

PAMIĘTAJCIE:

- Kobiety przetwarzają informacje jak strumień: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość płyną razem.
- Mężczyźni są jak sadzawki: zazwyczaj szufladkują sobie wszystko.

2. Werbalne i mentalne przetwarzanie informacji

Inna różnica w przetwarzaniu informacji między mężczyznami a kobietami polega na tym, że kobiety robią to werbalnie, a mężczyźni przeważnie mentalnie. Ta różnica uwidacznia się najbardziej w procesie podejmowania decyzji.

Przysłuchajmy się kolejnej rozmowie Bena i Mary.

Mary mówi:

– Myślę, że powinniśmy jutro pojechać do sklepu. Heather potrzebuje nową sukienkę na wesele Racheli w przyszłym tygodniu. Tylko że ja mam dużo prania; jeśli pojedziemy jutro, to będę musiała zrobić pranie jeszcze dzisiaj. Ale dzisiaj chciałam zająć się ogrodem. Może ta niebieska sukienka Heather będzie odpowiednia na wesele. Chyba jednak zostanę jutro w domu.

Ben myśli: *Ja bym chętnie z nią jutro pojechał. Fajnie by było pojechać razem. Kiedy gdzieś wychodzimy, dzień nam tak szybko upływa. Mamy pieniądze na nową sukienkę dla Heather, i rzeczywiście przydałaby jej się nowa na to wesele. Gdybym dzisiaj pomógł Mary z tym praniem, to mogłaby ze mną jutro pojechać.*

Ben mówi:

– A gdybym ci dzisiaj pomógł z tym praniem, to byś ze mną jutro pojechała?

My, mężczyźni, musimy zrozumieć, że kobiety przetwarzają informacje werbalnie; czyli mówiąc, rozważają konkretne opcje i próbują zdecydować, jak wybrać najlepszą z nich. Mężczyźni zazwyczaj przetwarzają informacje mentalnie. Lubimy sobie wszystko przemyśleć. Kiedy się odzywamy w konkretnej sprawie, decyzję najczęściej podjęliśmy już wcześniej.

Ta różnica może być źródłem konfliktu. Czasami, słuchając monologów żony, mąż ma wrażenie, że ona podjęła już decyzję, a tymczasem on powinien po prostu cierpliwie słuchać i pozostać z boku. Żona prawdopodobnie później zechce, by on też się włączył się do rozmowy, a wtedy będą mogli podjąć decyzję wspólnie.

Kobiety mogą się frustrować, kiedy my po przemyśleniu jakiejś sprawy podejmujemy decyzję, a następnie im ją nagle przedstawiamy bez żadnego uzgodnienia. Czują się wtedy wykluczone z procesu decyzyjnego.

PAMIĘTAJCIE:

- Mężczyźni przeważnie przetwarzają pomysły mentalnie: „Pozwól mi to przemyśleć”.
- Kobiety zazwyczaj przetwarzają pomysły werbalnie: „Musimy o tym porozmawiać”.

Podsumowanie

Komunikacja jest ważnym czynnikiem w utrzymywaniu każdego rodzaju relacji. Jeśli nauczymy się właściwie porozumiewać, to będziemy mieli narzędzie do rozwiązywania konfliktów. Jeśli nie będziemy się wzajemnie rozumieli, to sami sobie konflikt stworzymy.

Wróćcie pamięcią do czasów narzeczeństwa. Chrześcijańskie zaloty to przede wszystkim komunikacja; spotykamy się i dużo ze sobą rozmawiamy. Wiele panien młodych myśli, że po ślubie mąż nadal będzie spędzał z nimi długie godziny na rozmowach. Wyobraźcie sobie ich rozczarowanie, kiedy po raz pierwszy mąż zasypia w trakcie jednej z nich.

Nauka właściwej komunikacji wymaga świadomego wysiłku, żeby zrozumieć zamysły serca własnej żony, a także jasno i w wolności wylewać przed nią serce.

Jezus powiedział w Ewangelii Łukasza 6,45: „Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobre rzeczy, a zły człowiek ze złego skarbcza swego serca wydobywa złe rzeczy. Z obfitości serca bowiem mówią jego usta”.

Za pomocą słów błogosławimy. Słowami wyrażamy miłość, głębokie uczucia i zamysły serca. Uczmy się właściwej komunikacji.

Część HISTORYCZNA



Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki. List do Hebrajczyków 13,8

Misjonarz

Rozdział 5, część pierwsza

—Andrew V. Ste. Marie i Mike Atnip

W nocy 21 stycznia 1525 roku – tego samego dnia, kiedy Rada Miejska wydała nowe rozporządzenie zakazujące im spotykania się i skazujące niektórych z nich na wygnanie z Zurychu – Konrad Grebel i lojalni wobec niego bracia mimo przeciwności zorganizowali spotkanie. Przemykając ulicami miasta, dostali się do domu matki Felixa Manza¹. Kronika huterycka w podniosłym duchu opisuje wydarzenia, które miały miejsce tamtej nocy:

„Pewnego dnia, kiedy się spotkali, naszedł ich strach i wstąpił w ich serca. Padli na kolana przed Wszchemocnym Bogiem w niebie i zawołali do Tego, który zna wszystkie serca. Modlili się, żeby Bóg pomógł im pełnić Jego Boską wolę i żeby się nad nimi zmiłował. Nie przekonywało ich ani krew, ani ciało, ani ludzka mądrość. Dobrze wiedzieli, jaka kara ich za to spotka.

Po modlitwie Georg Blaurock wstał i poprosił Konrada Grebela w imię Boga, żeby go ochrzcił prawdziwym chrześcijańskim chrztem na podstawie jego wiary i świadomości prawdy. Poprosiwszy, ukląkł, a Konrad go ochrzcił, ponieważ wtedy nie było jeszcze żadnego ordynowanego sługi Słowa. Potem inni po kolei zwrócili się do Georga, prosząc go o udzielenie chrztu, co też uczynił. I tak, w wielkiej bojaźni Bożej wspólnie poddali się Panu. Zatwierdzili jedni drugich do służby ewangelii i zaczęli nauczać wiary i zachowywać ją. Taki był początek oddzielenia od świata i jego złych dzieł².

Akt został dokonany. Rozłam był ostateczny i nieodwracalny. Radykalna grupa skupiona wokół Grebela została nazwana „anabaptystami”, czyli „tymi, którzy chrzczą na nowo”. Poświęcili całe swoje życie Bogu i nie byli zainteresowani zawróceniem z tej drogi. Konrad Grebel jeszcze nie wiedział, że zostało mu jedynie osiemnaście miesięcy życia – a historia dopiero się zaczęła.

Pole misyjne

Bracia od razu ruszyli na pole misyjne. W tym przypadku była to wioska Zollikon na południe od Zurychu. Właśnie tam pastor pomocniczy Johannes Brofli sprzeciwiał się chrztowi niemowląt. Wioska była gotowa do przyjęcia przesłania anabaptystycznych misjonarzy.

Balthasar Hubmaier był teologiem, który uznał chrzest wiary. Niemniej jednak, nie odrzucał unii Kościoła i państwa, i próbował stworzyć anabaptystyczny kościół państwowy. Wciąż chociaż technicznie był anabaptystą, akceptując ponowny chrzest, nie był tego samego ducha co Konrad Grebel i ci, którzy praktykowali niestosowanie przemocy.



¹ Prawdopodobnie tam było stałe miejsce ich spotkań, choć nie jest to pewne.

² *The Chronicle of the Hutterian Brethren*, tom I, Plough Publishing House, 1987, s. 45.

W następnym tygodniu po nabożeństwie w domu matki Felixa Manza, podczas którego udzielono chrztu, w Zollikon miało miejsce wielkie przebudzenie³. Grebel i Manz głosili kazania rano i wieczorem. W tych dniach co najmniej 35 osób przyjęło chrzest. Podczas gdy Zwingli nadal sprawował nabożeństwo w Grosmunster, anabaptyści w Zollikon spotykali się na wielu nabożeństwach przebiegających w apostołskiej prostocie.

W poniedziałek 30 stycznia młoda społeczność została dotknięta tragedią. Częściowo z powodu niepokojów – wznieconych przez Blaurocka podczas niedzielnego nabożeństwa w kościele reformowanym – dwudziestu pięciu anabaptystów oraz Manz i Blaurock zostali aresztowani i uwięzieni. Niestety, mieszkańcy Zollikon zaparli się swoich przekonań i wrócili do domów. Tymczasem Manz i Blaurock trwali przy swoim i pozostali w celi. Konrad Grebel natomiast udał się do Schaffhausen, na północny wschód od Zurychu.

Schaffhausen

Prawdopodobnie przed końcem stycznia 1525 roku Konrad Grebel wybrał się do Schaffhausen, na północ od Zurychu, gdzie zaczął głosić ewangelię. Tam spotkali się z nim na krótko Johannes Brotli i Wilhelm Reublin, którzy zmierzali do Zurychu. W marcu Grebel ochrzcił pewnego człowieka imieniem Wolfgang Ulimann, który później został misjonarzem i męczennikiem. Ulimann wcześniej był zwolennikiem Zwingliego, ale pod wpływem Lorenza Hochrutinera (wygnanego wcześniej z Zurychu za ikonoklazm) zaczął podważać naukę o chrzcie niemowląt. (...)

Szczególnością misji Grebela było pozyskiwanie miejscowego duchowieństwa. Spotkał się z doktorem⁴ Sebastianem Hofmeisterem i doktorem Sebastianem Meyerem. Podczas pobytu Brotliego i Reublina w Schaffhausen Grebel odwiedził księży, a potem wszyscy trzej anabaptyści spotkali się z nimi razem na kolacji. Nazajutrz Brotli i Reublin odjechali każdy swoją drogą – Brotli do Hallau, również w kantonie Schaffhausen, gdzie założył społeczność, a Reublin do Waldshut w południowych Niemczech, gdzie odwiedził doktora Balthasara Hubmaiera.

Podczas krótkiego pobytu Grebel wywarł wielki wpływ na Hofmaistera. Brotli nabrał przekonania, że „dr Sebastian

był z nami jednomyślny w sprawie chrztu”.⁵ Balthasar Hubmaier zaświadczył później, że Hofmeister napisał do niego w liście:

„Dlatego nie wstydzimy się prawdy, lecz wyznaliśmy publicznie przed Radą Miasta Schaffhausen, że nasz brat Zwingli, jeśli chciałby głosić, że dzieci muszą być chrzczone, odbiegałby od celu i nie postępuje zgodnie z prawdą ewangelii. Rzeczywiście, nie dałbym się zmusić do ochrzczenia mojego dziecka. W związku z tym, wy [Hubmaier i anabaptyści] postępujecie po chrześcijańsku, podnosząc sprawę chrztu Chrystusowego, która tak długo leżała odłogiem. My również się tego podejmujemy. Niech Bóg udzieli łaski waszemu dziełu, żeby się rozszerzało”⁶.

Hofmeister głosił również przeciwko chrztowi niemowląt z kazalnicy. Dysputa na ten temat była planowana w Schaffhausen, ale kiedy Zurych się o tym dowiedział, nakazano jej odwołanie. Za swoje nauczanie na temat chrztu Hofmeister został wygnany z Schaffhausen w sierpniu.

Pobyt Grebela w Schaffhausen potrwał jedynie do około połowy marca 1525 roku. Będąc tam jeszcze, dał pewnemu człowiekowi, któremu chciał pomóc, by się nawrócił, dokument zawierający zestaw fragmentów Pisma Świętego kwestionujących chrzest niemowląt. Trafił on do rąk Zwingliego, który odgrażał się, że obali zawarte w nim tezy. W międzyczasie Grebel niemal pozyskał młodego Francuza nazwiskiem Anemung de Coct. Jednak de Coct postanowił porozmawiać z samym Zwinglim i w wyniku tego zwrócił się całkowicie przeciwko Grebelowi. Grebel stwierdził potem, że „miał świadomość, że gdyby [de Coct] zwrócił się do Zwingliego, ten zatrułby również jego”⁷. De Coct niedługo później poważnie zachorował i zmarł w domu Hofmeistera.

Druga debata

Podczas gdy Grebel ewangelizował w Schaffhausen, Felix Manz, który był już więziony od lutego, i Georg Blaurock, który został wtrącony do więzienia kilka dni wcześniej,

³ Johannes Brotli w liście do zgromadzenia w Zollikon, po 5 lutego 1525; w dziele pod red. Hardera i Lelanda, *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 351.

⁶ Balthasar Hubmaier, *Old and New Teachers on Believers Baptism*, 1526; w: Pipkin, H. Wayne, John H. Yoder, przekład i wydanie, *Balthasar Hubmaier: Theologian of Anabaptism*, 1989, Herald Press, s. 258-259.

⁷ Harold S. Bender, *Conrad Grebel 1498-1526: Founder of the Swiss Brethren*, 1950, Mennonite Historical Society.

zostali wezwani do obrony siebie samych i swoich przekonań podczas publicznej debaty – była to druga debata na temat chrztu. Niestety, nie zachowały się żadne protokoły, oprócz krótkich fragmentów opisanych później przez Zwingliego w książce. Debata trwała trzy dni, od 20 do 22 marca 1525 roku. Oczywiście zwinglikańscy kaznodzieje odtrąbili zwycięstwo, a rada nakazała anabaptystom porzucenie poglądów. Z kolei anabaptyści stwierdzili, że potwierdzą swe nauczanie własną krwią. Potem nastąpiła cała seria wyroków banicji i więzienia.

Niedługo po tej dysypucie – albo nawet w jej trakcie – Grebel wrócił do Zurychu. Jedyny szczegół związany z jego obecnością został opisany w liście Zwingliego do Vadiana, w którym pisze:

„Grebel jest wśród nas, wszędzie wciągając w swoją frakcję kogo tylko się da, tak bardzo oskarżając i znieważając naszą służbę, że nawet gdybyśmy byli tacy jak on mówi, to nie godzi się, żeby był tak niewdzięczny wobec kogoś, kto zasługuje na więcej szacunku”⁸.

Zwingli mógł wiedzieć, że kolejnym celem podróży Grebela było St. Gall, ponieważ dalej napisał: „Wzmocnij się, żebyś nie został uwiedziony jego poglądami; bo ma taką szczególną cechę, że milczy o tym, co my głosimy, wykrzykując swoje”⁹. Następnie Zwingli mówi Vadianowi, że zamierza wkrótce napisać książkę na temat chrztu, chępiąc się, że proponowana przez niego interpretacja nie była głoszona jeszcze przez nikogo w całej historii Kościoła.

„Kolejne zadanie (...) będzie dotyczyło chrztu, który ja traktuję bardzo odmiennie niż jakkolwiek starożytny lub współczesny autor, choć to nie ja, lecz samo Słowo tak przemawia, jednak trzeba je zinterpretować inaczej niż to dotąd czyniono”¹⁰.

St. Gall

Następnym polem misyjnym Grebela było St. Gall, rodzinna miejscowość Vadiana. Z listów Grebela wiemy, że jedną z jego największych nadziei było pozyskanie Vadiana dla swojej sprawy. Mimo to jego priorytetem pozostawała prawdopodobnie pomoc w rozwoju raczkującego ruchu anabaptystycznego w tym mieście. Pod przywództwem

⁸ Ulrich Zwingli w liście do Vadiana, 31 marca 1525; w dziele pod red. Hardera i Lelanda, *Sources of Swiss Anabaptism*, 1985, Herald Press, s. 356.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

Wofganga Ulimanna coraz więcej osób postanawiało porzucić praktykowanie chrztu niemowląt. Grebel przybył tam 25 marca i w Niedzielę Palmową wielka procesja przeszła nad rzekę Sitter, gdzie on sam udzielał chrztu.

Grebel pozostał w St. Gall przez dwa tygodnie. Po chrzcie nauczał wielkie tłumy w sali gildii tkackiej (stowarzyszenia tkaczy). Powierzył społeczność opiece Wolfganga Ulimanna i jeszcze jednego brata imieniem Bolt Eberli. Wkrótce do St. Gall przybyli również niektórzy anabaptyści z Zollikon.

Z powrotem w Zurychu

Grebel powrócił do rodzinnego Zurychu po udanej misji w St. Gall. Po drodze zatrzymał się w miasteczku Oberwinterthur. Podczas jego pobytu Arbogast Finsterbach szwagier przyjaciela i anabaptysta Marxa Bossharta zapytał Grebela, co ma czynić, żeby przyjąć chrzest. Grebel odpowiedział: „Najpierw trzeba porzucić cudzołóstwo, hazard, pijaństwo i lichwę”¹¹.

Gdy Grebel przyjechał do rodzinnego miasta – w którym przebywał Zwingli – nie wychylał się z działalnością, unikając aresztowania. W jego domu zatrzymał się wtedy również Felix Manz. Grebel musiał spłacić wszystkie długi i zabrał się za to podczas pobytu w Zurychu. Skatalogował swoją bibliotekę i całą listę wysłał do Andreasa Kastelbergera, który sam przygotowywał się do opuszczenia miasta w związku z wyrokiem banicji. Poprosił Andreasa, który sam był księgarzem, o znalezienie jakiegoś kupca na jego książki. W liście do Andreasa ujawnia, że czerpie pociechę z Księgi Objawienia podczas prześladowań, jakie przechodzi on sam i jego współbracia.

Innym czynnikiem komplikującym jego pobyt w Zurychu była żona Barbara, którą kiedyś nazwał holokosmos („całym światem”). Barbara nigdy nie przyjęła wiary swego męża i wydawała się bardzo niezadowolona z jego szeroko zakrojonej aktywności misyjnej. Przed napisaniem listu do Kastelbergera Grebel próbował wyjechać z miasta, ale Barbara mu to uniemożliwiła...

Fragment książki *March Forward with the Word*
The Life of Conrad Grebel
Sermon on the Mount Publishing, 2016
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

¹¹ Harold S. Bender, *Conrad Grebel 1498-1526: Founder of the Swiss Brethren*, 1950, Mennonite Historical Society, s. 146.

Radykalny tercet

Bracia szwajcarscy posuwają się naprzód

—David L. Martin

(1525-1529)

Określenie „radykalny” ma zazwyczaj negatywne konotacje. Jednak radykalni reformatorzy zostali nazwani w ten sposób w porównaniu z innymi reformatorami, którzy powinni byli wykazać większy radykalizm. Protestancy reformatorzy wstrząsnęli Kościołem katolickim, natomiast radykalni reformatorzy wstrząsnęli kościołem protestanckim.

Radykalnych reformatorów nazwano braćmi szwajcarskimi. Ich przywódcami byli Konrad Grebel, Felix Manz i George Blaurock. W tym tercecie Grebel był „pierwszym pośród równych”, ponieważ każdy z nich miał do odegrania wyjątkową rolę. Wszyscy zagrali ją odważnie, ale krótko. W ciągu kilku lat położyli podwaliny ruchu religijnego i po trzech latach wszyscy trzej byli martwi.

Ich historia zaczyna się od protestanckiego reformatora Ulricha Zwingliego. Był on dla Szwajcarii tym, kim dla Niemiec Marcin Luter. On, Grebel, Manz i inni zaczęli się spotykać na czytaniu i rozważaniu Biblii. Była to dla nich stosunkowo nowa księga, w której wciąż odkrywali coś nowego.

Jedną z takich nowości było to, że symbole (lub emblematy) chleba i wina podanego uczniom przez Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy były... właśnie jedynie symbolami. Nie były dosłownym ciałem i krwią Jezusa, jak nauczał Kościół katolicki. Dowiedzieli się również, że w Biblii nie chrzczono niemowląt, tylko wyłącznie ludzi świadomie wierzących. Wyczytali tam, że inne praktyki, jak wieszanie obrazów w kościołach, nie pasują do nowotestamentowego sposobu myślenia.

Po tym, jak przez jakiś czas Zwingli i jego zwolennicy spotykali się na studium biblijnym, pojawiły się wśród nich różnice poglądów. Zwingli chciał zlikwidować nadużycia, jakie odkrył w Kościele, ale pragnął to robić we współpracy z radą miejską Zurychu. Tymczasem Konrad Grebel i Felix Manz nie chcieli czekać, aż władza świecka zatwierdzi to, co robi Kościół.

Dla wielu osób w tamtych czasach zrozumienie rozdziału Kościoła od państwa było bardzo trudne. Obie instytucje były ze sobą ściśle związane od wieków. Dzieci były włączane do lokalnego kościoła przez chrzest niedługo po urodzeniu. Jeśli pozwolono by ludziom decydować, czy chcą przyjąć chrzest, czy nie, to do czego by to mogło doprowadzić? A co będzie, jeśli wybiorą niewłaściwy kościół, albo w ogóle go nie wybiorą? Jak będzie funkcjonowało sprawowanie władzy przez rząd?

W październiku 1523 roku Zwingli i jego przyjaciele przeprowadzili debatę ze zwolennikami dotychczasowych poglądów katolickich. W niektórych sprawach jak sprzeciw wobec obrazów w kościele cała grupa reformatorów zgadzała się między sobą. Jednak w innych kwestiach widać było, że mają całkowicie odmienne poglądy. W pewnym momencie Konrad Grebel powiedział: „Sprawą najwyższej konieczności jest odrzucenie mszy. Wiele już o tym powiedziano, lecz żaden z księży nie chce porzucić tej wielkiej obrzydliwości”. Na co Zwingli odparł: „W sprawie mszy zdecyduje Rada [miasta]”. Wtedy inny uczestnik debaty Simon Stumpf rzekł: „Mistrzu Ulrichu [Zwingli], nie masz prawa zostawiać takich decyzji w rękach Rady. Sprawa jest już rozstrzygnięta; Duch Boży o tym zdecydował”¹.

Rok później George Blaurock przybył do Zurychu, żeby porozmawiać z Zwinglim. Blaurock był zakonnikiem, ale miał pewne problemy z katolickimi doktrynami, z którymi się już od pewnego czasu nie zgadzał. Po kilku dyskusjach z Zwinglim dowiedział się, że inni reformatorzy w okolicy są bardziej stanowczy w sprawie reform. Kiedy wreszcie spotkał Grebela i Manza, poczuł się jak w domu.

Pewnej zimowej nocy bracia spotkali się w domu u matki Felixa Manza. Przytłoczeni koniecznością dokonania właściwych wyborów, wszyscy padli na kolana, żeby prosić o Boże prowadzenie. Potem George Blaurock poprosił Konrada Grebela, żeby go ochrzcił. Kiedy Grebel to uczynił, Blaurock ochrzcił wszystkich pozostałych. Stało się to około 21 stycznia 1525 roku. W tym momencie oficjalnie narodził się ruch braci szwajcarskich.

Trzej przywódcy nie trzymali swoich działań w tajemnicy. Głosili i nauczali od domu do domu, udzielali chrztu wielu osobom i często sprawowali Wieczerzę Pańską, którą nazywali „łamaniem chleba”. Zwingli postrzegał ten nowy ruch jako zagrożenie. Czyż nie łamano w ten sposób prawa? W lutym wtrącono do więzienia dwadzieścia cztery osoby (mężczyzn i kobiet), w tym Grebela, Manza i Blaurocka. Wkrótce ich zwolniono, ale późniejsze aresztowania miały już poważne konsekwencje.

Latem 1526 roku Konrad Grebel zmarł w wyniku plagi panującej w domu jego siostry. Choć czas jego służby był bardzo krótki, to jego dzieło zostało przejęte przez innych i kontynuowane.

¹ John Horsch, *Mennonites in Europe* (Crockett, KY: Rod and Staff Publishers, 1995), s. 34-35.

Czas Felixa Manza skoczył się w styczniu kolejnego roku, kiedy rada miasta Zurych postanowiła ukarać go publicznie dla przykładu i potraktować jako ostrzeżenie dla innych. Jego przyjaciele i wrogowie stali na brzegu rzeki Limmat, kiedy kaci wypłynęli z nim na głęboką wodę, zwięzali i wyrzucili za burtę. Zanim umarł, przyjaciele i matka zachęcali go głośno, by się nie poddawał. On sam zawołał po łacinie: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego”. Felix Manz był pierwszym męczennikiem uśmierconym przez protestantów.

Z całego tercetu George Blaurock był najbardziej jawny w swoich poglądach. Niektórzy nazywali go „drugim Pawłem”. Co najmniej raz wszedł do kościoła reformowanego, powiedział kaznodziei, że zamierza przemówić i przejął kontrolę nad nabożeństwem. Kiedy kaznodzieja wrócił ze strażnikami, Blaurock nie przestał głośnić – nawet kiedy wleczono go po posadzce i wyrzucono na ulicę. Wreszcie w 1529 roku został spalony na stosie wraz z innym kaznodzieją, kiedy usługiwali razem w którymś z katolickich kantonów.

Skąd ci ludzie mieli tyle siły, żeby wytrwać wiernie pośród takich prześladowań? Źródłem ich odwagi nie była wiara

w takie czy inne doktryny, lecz miłość do Pana. Ich posłuszeństwo względem Niego wynikało z żywej więzi, jaką z Nim mieli.

Ciekawe, że sam Zwingli przeżył ich zaledwie do roku 1531. Ruch protestancki w okolicach Zurychu był tak owocny, że Zwingli miał nadzieję na to, iż cała Szwajcaria stanie się protestancka. Jednak inne kantony zawiązały Ligę Katolicką, która miała za zadanie zwalczać reformatora. Nastąpił okres wzajemnego pobrzękiwania szabelką, a potem katolicy i protestanci starli się na polu bitwy. Zginęło pięciuset mężczyzn z Zurychu, w tym sam Ulrich Zwingli.

W Zurychu, gdzie mieszkał, stoi pomnik ukazujący Zwingliego z Biblią w jednej ręce i wielkim mieczem w drugiej. W przeciwieństwie do niego Grebel, Manz i Blaurock cieszą się wiecznym szacunkiem na inny sposób. W niedoskonały, ale pewny sposób wytyczyli drogę ruchowi, który nie umarł wraz z nimi. Setki tysięcy ludzi widzą dzisiaj braci szwajcarskich jako swych duchowych ojców.

Zaczerpnięto z *Great Figures in History. People who influenced religious history for good or ill*
© Lamp & Light Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Bóg jest dobry

—ciąg dalszy ze s. 9

Damaszku, skorzystał z miłosierdzia okazanego mu przez Boga i stał się naczyniem użytecznym dla Niego. Czyż wszystkie te doświadczenia nie były rezultatem Bożej dobroci?

Czyż nie wiemy, że Boża dobroć prowadzi nas do nawrócenia? (Rz 2,4). Trwając w Jego dobroci, jesteśmy dzięki Jego miłosierdziu wszczępieni w drzewo oliwne (Rz 11,22).

2. Jego odkupienie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Jak można to powiedzieć wyraźniej? „My go miłowaliśmy, ponieważ on pierwszy nas umiłował” (1 J 4,19).

Ofiarna śmierć Chrystusa na krzyżu, przelanie za nas Jego krwi zostały nam dane, zanim jeszcze byliśmy gotowi, żeby Go przyjąć. Ze względu na ten akt miłosierdzia dobrze robimy, żyjąc powściągliwie i czyniąc nasze wybranie pewnym, żebyśmy nie utracili obietnic odłożonych dla nas i nie popadli w niewiarę i wieczne potępienie.

Chcąc w pełni skorzystać z Bożej dobroci (choć na ziemi nigdy nie będziemy w stanie jej docenić ani w pełni z niej skorzystać), musimy oddać Bogu nasze życie z bojaźnią

i szczerą pobożnością z całego serca, z całej siły i całym umysłem. Nasza istota – zewnętrzna i wewnętrzna – powinna być przemieniana na Jego obraz.

3. Jego akceptacja. „Ten to Duch poświadczający naszemu duchowi, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8,16). Werset 27 mówi, że Duch wstawia się za nami zgodnie z wolą Bożą. Po tym, jak przychodzimy do Niego przez Jezusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, zostajemy przyjęci jako bracia i siostry w Chrystusie, a także synowie i córki Boga! W Księdze Objawienia 22,17 czytamy o zaproszeniu dla zagubionych: „A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź!”. Jako dzieci Boże jesteśmy Oblubienicą Chrystusa, która zaprasza!

Dzisiaj jesteśmy powołani do tego, żeby okazywać innym dobroć Bożą. Ale wzywając innych, wskazujemy również na Bożą surowość, ponieważ On daje nam wybór i osądza nasze decyzje sprawiedliwie. To niesamowite, jak Bóg pozwala człowiekowi, żeby decydował o własnym przeznaczeniu, choć mógłby nas zmusić do posłuszeństwa i naśladowania Go.

Moglibyśmy opisać Bożą dobroć na wiele sposobów, ale te trzy punkty pobudzają nasze umysły do szczerego myślenia o głębokich sprawach Bożych i badania ich, żebyśmy mogli pokazać światu, że Bóg jest dobry!

Zaczerpnięto z *The Timely Truth*, marzec 2022
Przekład na język polski anonimowy

Część PRAKTYCZNA



Jesteśmy bowiem jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych uczynków, które Bóg wcześniej przygotował, abyśmy w nich postępowali. List do Efezjan 2,10

Wyraziste charaktery

—Nelson Miller

Niewątpliwie spotkaliście kiedyś ludzi znanych jako „wyraziste charaktery”. Są dowcipni i rubaszni. „Wyrazisty” może również znaczyć „niegrzeczny” albo „ordynarny” w posługiwaniu się mową.

Wyrazisty charakter jest w pewnym sensie jak sól. Sól jest ważnym składnikiem ludzkiej diety od najdawniejszych czasów, a wyrażenia związane z solą są powszechnie stosowane na całym świecie. Sól ma bardzo wiele zastosowań.

Biblia podaje interesujące spostrzeżenia co do używania soli i mówi, że w życiu powinniśmy być „solą ziemi”!

Sól w Biblii czasem symbolizuje całkowite spustoszenie i zniszczenie. Dlaczego? Ponieważ sprawia ona, że woda pitna staje się niezdatna do użytku, a ziemia nie nadaje się do uprawy. Abimelech posypał solą ziemię w Sychem. To oznaczało, że okolica miała już nie być ponownie zamieszkała.

Historia mówi, że starożytni Rzymianie robili to samo. Na przykład posypali solą ziemię, na której stała rywalizująca z nimi Kartagina.

W Biblii sól częściej symbolizuje coś dobrego. Czytamy w niej dwa razy o przymierzu soli. „Jeść sól” wspólnie z kimś oznaczało okazanie gościnności. Po zawarciu przymierza zazwyczaj spożywano ofiarny posiłek, podczas którego zawsze podawano sól. Była ona związana ze składaniem przysięg. Pan żądał solenia ofiar.

„Każdą z ofiar pokarmowych posolisz i nie pozbawisz soli przymierza twego Boga swej ofiary pokarmowej. Przy każdej twojej ofierze złożysz sól” (Kpł 2,13).

Być może ten nacisk na sól wiązał się z jej właściwościami konserwującymi i wzbogacaniem smaku. Cóż mogło być bardziej pasującym symbolem jakości ofiar, jakie powinniśmy składać Bogu?

Walory soli są również wspomniane w Nowym Testamencie, w którym chrześcijanie są scharakteryzowani jako „sól ziemi”.

„Wy jesteście solą ziemi; lecz jeśli sól zwietrzeje, czym ją posolą? Na nic się już nie przyda, tylko na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (Mt 5,13).

Gdziekolwiek jesteśmy, możemy wywierać pozytywny wpływ tak jak sól. Sól działa w niemal niezauważalny sposób, a jednak efekt jest wyraźny. Nawet jeśli widzisz, że sąsiedzi i znajomi nie biorą sobie do serca twojego świadectwa, to wpływasz na nich jak sól. Chrześcijańskie świadectwo jest silnym środkiem powstrzymującym zło na świecie.

Świadectwo pewnych chrześcijan wśród lokalnej społeczności sprawiło, że właściciele zastanowili się dwa razy, zanim otworzyli swoje sklepy w niedzielę. Obecność w pracy zwykłych chrześcijan, takich jak ty czy ja, może spowodować, że współpracownicy przestaną przeklinać. Ludzie mogą zacząć zachowywać się bardziej umiarkowanie, mając pośród siebie chrześcijanina. Innymi słowy, chrześcijanie podnoszą moralną wrażliwość otoczenia.

Jako młodzi chrześcijanie jesteście Bożym narzędziem wśród znajomych i wskazujecie im drogi Pańskie.

Niektórzy porzucają światowość i nawracają się, widząc pozytywne świadectwo chrześcijan. Biblia

mówi: „Niech wasza światłość świeci przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili waszego Ojca, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Dusze, które przyprowadziliście do Chrystusa, z pewnością będą chwaliły Boga, a wy chwalicie Go swoim stylem życia, który oni widzą. Pamiętajcie, że jesteście „wyrazistym charakterem” w pozytywnym sensie, dokądkolwiek idziecie. Pamiętajcie, żeby wasza mowa była posolona. „Wasza mowa niech zawsze będzie miła, zaprawiona solą” (Kol 4,6).

Pamiętajcie o swoim zaprawionym solą świadectwie, wędrując pośród zagubionego świata. „Postępujcie mądrze wobec tych, którzy są z zewnątrz, odkupując czas” (Kol 4,5).

Pamiętajcie o aromatycznym wpływie, pracując wśród zagubionych ludzi. „Bądźcie stali, niezachwiani, zawsze obfitujący w dziele Pana, wiedząc, że wasza praca nie jest daremna w Panu” (1 Kor 15,58).

Zaczerpnięto z *Companions*, marzec 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

CZAS

—Alfred N. Yoder

Wyobraź sobie, że ktoś cię pyta: „Co to jest czas”? Być może mógłbyś zdefiniować go jako coś, co mija pomiędzy dwoma wydarzeniami. Jeśli dwa wydarzenia mają miejsce, ale nie w tym samym momencie, to jedno z nich można określić jako występujące przed tym drugim. W ten sposób mamy opis odcinka czasu (okresu).

Wyobraźmy sobie, jaki byłby nasz świat bez obserwacji czasu. Czas jest misternie powiązany ze zmianą. W naszym świecie zmiany nigdy nie przestają się pojawiać. Zmiany takie jak wschód i zachód słońca pomagają nam określić czas. Inne zmiany występują jako jednorazowe zjawiska.

Nie możemy sobie wyobrazić świata bez zmian i czasu. Biblia prowadzi nas do wniosku, że będziemy zawsze uzależnieni od czasu, aż osiągniemy wymiar nieba, gdzie świat nie istnieje w taki sposób, jak go znamy. Jasne jest, że Bóg nie jest zależny od czasu tak jak my. Jezus powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Zanim Abraham był, ja jestem” (J 8,58).

Jezus oświadczył także: „Ja jestem Alfa i Omega, początek i koniec (...) który jest i który był, i który ma przyjść, Wszchemogący (...) nie bój się! Ja jestem pierwszy i ostatni; I żyjący, a byłem umarły (...) oto żyję na wieki wieków” (Obj 1,8.17.18).

Oczywiście Bóg jako absolut widzi cały czas jako jedną całość. Przeszłość jest dla Boga tak jasna jak terażniejszość. Podobnie przyszłość jest tak jasna i pewna jak terażniejszość i przeszłość. Biblia wyjaśnia to w taki sposób: „Ale niech to jedno, umiłowani, nie będzie przed wami zakryte, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2 P 3,8). Bóg widzi znaczenie i cel oraz kierunek wszystkiego, co dzieje się w tym, co nazywamy „czasem”. Gdybyśmy tak mogli uchwycić przeblysłk celu i kierunku w naszym życiu! Na to, jak wykorzystujemy te krótkie chwile, wpływ musi mieć rozważenie wiecznych konsekwencji naszych działań.

W Bożych oczach całe nasze życie jest jedną chwilą w porównaniu z wieczną przeszłością i wieczną przyszłością. Czas, jaki mamy, aby żyć i kochać, jest niczym łódka w oceanie wieczności.

„Uważajcie więc, żebyście postępowali rozważnie, nie jak niemądrzy, ale jak mądrzy;

Odkupując czas, bo dni są złe. Dlatego nie bądźcie nierozumnymi, ale rozumiejcie, jaka jest wola Pana” (Ef 5,15-17).

Zaczerpnięto z *Companions*, czerwiec 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Dla MŁODZIEŻY

Pamiętaj więc o swoim Stwórcy w dniach swojej młodości, zanim nastaną złe dni i przyjdą lata, o których powiesz: Nie podobają mi się. Księga Kaznodziei 12,1



Przesłanie od jabłoni

Z wczesnego okresu ruchu anabaptystów

—Melanie Horning

Drogi Dzienniczku,

Naprawdę nie wiem, co napisać. Na zewnątrz jest pięknie, bo idzie wiosna. Mimo to mój duch jest niespokojny. Odkąd odszedł Tata, każdy dzień jakby drążył w moim sercu coraz większą dziurę. To już dwa miesiące, odkąd życie wydaje się puste. W zeszłym roku, kiedy rodzice zdecydowali, że ponownie przyjmą chrzest, nigdy nie myślałam, że życie tak się potoczy. Nie chcę do tego wracać, ale czasem się zastanawiam, dlaczego...

Annika przerwała pisanie i sfrustrowana zmarszczyła brwi. Powoli zamknęła zeszyt owinięty w papier, kładąc go na kolanach. Jakoś nie bardzo miała teraz ochotę pisać.

Chaotyczne zdania w jej pamiętniku były tak poplątane jak jej życie. Popatrzyła dalej, niż sięgał krajobraz widoczny za oknem. Stała tam mała chatka, którą ona sama, jej mama i brat nazywali domem.

Ojciec też tam z nimi mieszkał, aż do aresztowania i skazania na go śmierć. Annika wiedziała, że jest on teraz z Bogiem i to jej pomagało, ale mimo to nadal cierpiała.

Spojrzała w kierunku małej obory i całej reszty obejścia na łagodnym stoku. Wszystko się zieleńiło i wybuchowało życiem po mroźnej zimie, lecz serce Anniki nadal było zamrożone.

Potarła dłońmi łagodną korę jabłoni, pod którą siedziała. Drzewo było pochyle na tyle, że można było usiąść pod nim wygodnie, opierając się między dwiema najniższymi gałęziami. Zamknęła oczy, wsłuchując

się w zapamiętany głos taty. Uwielbiał wiosnę, a teraz wszystko robiło się nowe po długiej zimie.

– To tak jak z jabłonią – mawiał wielokrotnie. – Przechodzimy przez czas zimowania, gdy jesteśmy atakowani przez próby i doświadczenia. Ale wiosną, gdy wyrastają nowe pąki, nasze życie się odnawia i nabieramy sił.

– Annika! – głos mamy wyrwał ją z zamyślenia. – Czas przyprowadzić krowy z powrotem!

Szybko wsunęła pamiętnik między konary i wstała spod drzewa. Starszy brat Dirk dołączył do niej na krętej drodze ku pastwisku.

– Piękny wieczór – zauważył Dirk, wskazując na mieniący się kolorami zachód słońca.

Annika skinęła głową. Zazwyczaj to ona pierwsza zauważała takie rzeczy, ale nie dzisiaj.

Dirk zauważył tę zmianę jej nastroju i zmienił temat.



– Słyszałem, jak mama mówiła żonie pastora, że jutro wieczorem możemy zorganizować nabożeństwo u nas w domu.

– Rozumiem – potaknęła gestem.

– Ponieważ mieszkamy na uboczu, pomyśleli, że to dobry pomysł.

Chwycił jakiś kij leżący przy drodze i ciągnął dalej:

– Idzie wiosna, więc niedługo znowu będziemy mogli się gromadzić na zewnątrz i nie będzie strachu.

– Dirk! – przerwała mu drżącym głosem. – Czy ty naprawdę myślisz, że warto?

Dirk spojrział na nią.

– Znaczy, czy warto być uczniem Jezusa?

Annika skinęła głową.

– Oczywiście, że tak – potwierdził. – Nie pamiętasz, jak było, gdy ojciec zaczął chodzić na te tajne spotkania? Nie pamiętasz, jacy byli z mamą szczęśliwi, kiedy przyjęli chrzest? Nie pamiętasz pokoju i miłości, jaka wypełniła nasz dom?

– Tak, ale czy naprawdę warto? – głos Anniki nadal drżał. – Ojca nie ma i walczymy o przetrwanie, mając kilka krów i mały ogródek. No i to nieustanne zagrożenie więzieniem.

Dirk myślał, raz po raz wbijając kij w błoto.

– To prawda – odparł powoli. – Nie jest łatwo. Ale nie powinniśmy się poddawać tylko dlatego, że przechodzimy trudne chwile. Anniko, pamiętaj, co dla nas zrobił Jezus!

Pokiwała głową i ruszyła z miejsca. To była prawda. Wszystko, co Dirk powiedział, było prawdą. Ale teraz wydawało jej się to jakies nierealne.

– Powinnaś porozmawiać z mamą – zawołał za nią – Ona może ci pomóc.

.....

– Anniko, proszę, pozamiataj podłogę – głos matki wyrwał dziewczynkę z zamyślenia.

Wzięła miotłę i zaczęła apatycznie przeciągać ją po podłodze.

– Ostatnio nie jesteś sobą – stwierdziła mama, przypatrując jej się z niepokojem. – Co się dzieje?

Annika mocniej przycisnęła miotłę do podłogi i pracowała, zagryzając dolną wargę. Kawalek słomy z miotły upadł na szorstkie deski. Podniósłszy głowę, zobaczyła w oczach matki współczucie.

– Cóż, czasami się zastanawiam, czy warto – odpowiedziała wreszcie. – Po tym, jak tata umarł i widząc, jak nam się teraz żyje... sama nie wiem.

Mama zrozumiała.

– Drogie dziecko... rozumiem – odparła. – Czasami sama mam ochotę poddać się takim myślom, ale wtedy przypominam sobie, że nagroda nie polega na czekaniu na koronę ani na walce o nią. Ona jest dla tych, którzy pozostaną wierni do końca.

Spojrzała twardo na córkę.

– Nawet jeśli dzisiejsze trudności są ponad twoje siły, pamiętaj o Jezusie. On jest naszym doskonałym Przykładem. Przeżył na tej ziemi trzydzieści lat, a potem został ukrzyżowany. Wyobraź sobie, jak się musiał czasem czuć! Ale wytrwał do końca i umarł za nasze grzechy. O ileż mniej wymaga się od nas!

Annika odstawiła miotłę i zwróciła się twarzą do matki.

– Wiem, że muszę przestać patrzeć na sprawy tego świata i pamiętać, że czeka na mnie niebo – powiedziała odważnie. – Ale to jest takie trudne. Proszę, módl się za mnie!

– Tak, będę się modlić – odparła mama żarliwie. – Nie jesteś w tym wszystkim sama.

.....

Annika obróciła się na łóżku.

– Dirk! – szepnęła głośno. – Obudź się!

Usłyszała jęk brata spoza zasłony dzielącej ich pokój na części.

– Co? – zapytał ściszym głosem.

– Słyszałeś to? Myślałam, że ktoś się kręci po podwórzu.

Dirk wyjrzał poza zasłonę i podszedł do drabiny.

– Pójdę sprawdzić – powiedział, schodząc na dół.

– Uważaj! – zawołała dziewczynka drżącym głosem. Z trudem, ale wypowiedziała te słowa: – A co, jeśli to żołnierz?

– Tylko wyjrzę przez okno – głowa brata znikła za parapetem.

Annika wstrzymała oddech, nasłuchując. Jej serce tłukło się o żebra jak ptak w klatce. Gdy usłyszała odgłos ściszonej rozmowy, nie mogła się już powstrzymać i sama zeszła po drabinie na zewnątrz.

Na podwórzu stał jakiś mężczyzna, wyciągając coś z torby przewieszanej przez ramię. Wyszarpnął z niej jakiś złożony plik papierów i wręczył Dirkowi. Potem powiedział cicho:

- Służyłem w więzieniu, gdzie był twój ojciec. Dał mi to, żebym wam przekazał. Z początku nie chciałem, ale potem...
- kiedy oddawał listy, w jego oczach zajaśniała ulga.
- Weź je, ale nie mów nikomu, skąd je masz.
- Dzię-ę-kuję – wyjąkał Dirk, a gość po cichu wymknął się za bramę.

Mama przyszła do kuchni w sam raz, żeby usłyszeć jego ostatnie słowa.

– Proszę pana! – zawołała, otwierając okno. Ale już go nie było. Ręce jej się trzęsły, gdy odbierała listy od Dirka. Łzy wdzięczności zabłyśły w jej oczach.

– Listy od ojca – westchnęła. – Cóż za błogosławieństwo! Jakże chciałabym podziękować człowiekowi, który nam je przyniósł!

Dirk jeszcze raz wyjrzał przez okno.

– Nie ma go – żałował. – Na pewno się bał, że mogą go u nas złapać.

– Czytajmy! – z entuzjazmem zakrzyknęła Annika.

Mama delikatnie podała jej kartkę papieru. Dziewczynka ujrzała swoje imię na górze, napisane znajomym pismem. Wstrzymała oddech.

Do mojej drogiej córki Anniki. Tak bardzo żałuję, że nie mogę Ci tego powiedzieć twarzą w twarz, zamiast pisać. Jakże pragnę znów zobaczyć Ciebie i resztę rodziny. Ale, moja droga córko, okazuje się, że wolą Boga jest, żeby moje życie zostało złożone Mu w ofierze. Chętnie to zrobię, choć rozstanie boli. A Ty, Anniko, choć pozostaniesz tutaj, musisz trzymać się wiary. Pamiętaj, jak bardzo kocham wiosenną porę, kiedy wszystko budzi się do życia. Nie zobaczę już kwiatów na jabłoni, ale przypominam Ci, że Boże obietnice są pewne. Dlatego, kochana córko, nie daj się przewrócić tym wszystkim bolesnym doświadczeniom. Zamiast tego niech Cię wzmocnią i niech przydadzą Ci wzrostu, a któregoś dnia spotkamy się w niebie. Twój kochający Ojciec.

Składając list drżącymi rękoma Annika poczuła łzę spływającą po jej policzku. I nie była to łza smutku, lecz radości.

Nazajutrz rano, kiedy się obudziła, zaczęła rozmyślać nad wydarzeniami ostatniej nocy. Przypomniały jej się słowa ojca z czytanego listu, a do jej serca wszedł pokój, jakiego nie było tam już od dwóch miesięcy.

Powoli usiadła i wyjrzała przez okno. W oddali stała jabłonia dzielnie wypuszczająca pierwsze pąki kwiatów.

Zaczerpnięto z *Partners*, kwiecień 2017,
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Pielgrzymka

—D. K. R.

Kamień, który Jakub użył jako swoją poduszkę, nie dawał tej miękkości, do jakiej jestem przyzwyczajony. Może jego kamienna poduszka pomogła mu tamtej nocy podnieść głowę z ziemi i nabrać otuchy. Jakub powędrował daleko od rodzinnego domu i podróżował z Berszeby do Haranu.

Kiedy tak uciekał przed gniewem swojego brata, wydawało się, że zapomniał o Bogu Abrahama, swego dziadka. Jakub i jego mama dzięki przebiegłemu fortelowi odebrali pierworództwo i błogosławieństwo jego bratu Ezawowi. Potem wysiłki Jakuba skupiły się już tylko na przeżyciu i znalezieniu sobie żony wśród krewnych.

Ale tej nocy, pod gwiazdami, oglądając Bożą wizję aniołów zstępujących i wstępujących po drabinie, Jakub wreszcie rozpoznał Bożą obecność. W Księdze Rodzaju 28,16 powiedział: „Naprawdę PAN jest na tym miejscu, a ja o tym nie wiedziałem” (Rdz 28,16). Wziął ten kamień, który służył mu za poduszkę i użył go jako znak czci dla Boga. Jakub nazwał to miejsce „Betel”, co oznacza „dom Boży”.

Z natury Jakub był zachłannym człowiekiem, jednak dzięki życiowym doświadczeniom nauczył się Ignąć do Boga zamiast do ziemskich rzeczy. W drodze do swojej ojczyznej ziemi Jakub walczył z aniołem (Oz 12,4). Powiedział do tego anioła: „Nie puszcze cię, aż mi pobłogosławisz” (Rdz 32,26). Bóg pobłogosławił Jakubowi, a ten „nadał więc temu miejscu nazwę Penuel, mówiąc: Widziałem bowiem Boga twarzą w twarz, a moja dusza została zachowana” (Rdz 32,30).

Kiedy Jakub dalej ciągnął swoją pielgrzymkę, nigdy nie porzucił Boga. List do Hebrajczyków 11,21 poświadcza, że gdy ten patriarcha zbliżał się do śmierci, „(...) skłonił się nabożnie, wsparty o wierzch swojej łaski” (Hbr 11,21).

Moja pielgrzymka jest inna od Jakubowej, ale są pewne podobieństwa. Czasem i ja próbuję trzymać się kurczowo rzeczy, które powinienem puścić, podobnie jak Jakub w swoich wczesnych latach. Nie mam pokusy zabiegać o pierworództwo, ani o stado nakrapianych kóz, ale pewnie miewam problemy z porzuceniem zranionych uczuć, kiedy usłyszę czyjś nieprzychylny komentarz albo nawet ostrą krytykę. Często muszę zrezygnować ze swoich pomysłów, jak to czy tamto powinno być zrobione w domu. Nieraz łatwo jest mi lgnąć do rzeczy materialnych, zapominając o tym, że ich wartość jest tylko chwilowa.

Świadome porzucenie pewnych spraw – moich egoistycznych pragnień, mojej woli czy skłonności do przejawiania goryczy – nigdy nie będzie daremne. Pozbycie się ich z serca prowadzi do wolności. A jeśli chcę, aby mój koniec był podobny do końca patriarchy Jakuba, muszę przyłgnąć do Boga nawet wtedy, kiedy już nie będzie we mnie siły. Pocieszająca jest świadomość, że Boża moc nigdy mnie nie opuści.

Zaczerpnięto z *The Christian Example*, maj 2022
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Do mojej niezameźnej cioci

Zastanawiam się, czy uświadamiasz sobie, moja droga ciociu, jaką inspiracją jesteś dla innych ludzi. Chciałabym skorzystać z przywileju opowiedzenia Ci o tym.

Kilka lat temu opiekowałaś się moją starzejącą się mamą. Chociaż musiałaś poświęcić swój prywatny czas i ulubione zajęcia, nigdy nie słyszałam, żebyś się skarżyła.

Opiekowałaś się nią z radością, cierpliwie i czule aż do końca.

Czy może teraz jesteś sama w swojej kuchni i spokojnie możesz oddawać się swoim hobby? Ależ skąd! Nadal wychodzisz do innych, dzięki czemu jesteś dla wszystkich błogosławieństwem.

Masz szereg różnych obowiązków w naszej społeczności. Pewnie jedno zajęcia sprawiają ci większą przyjemność niż inne, ale nie mówisz nam o tym. Na cokolwiek twoje ręce natrafiają, robisz to jak dla Pana – chętnie i najlepiej, jak umiesz.

Kiedy nasze dzieci nie zachowują się jak należy, nie mówisz: „Gdyby to było moje dziecko...!”, a zamiast tego mówisz: „Widzę, że twój syn poczynił postępy przez ten rok”. Albo: „Widziałam nieraz

jak krnąbrni chłopcy wyrastali na prawdziwych dżentelmenów”. Twoje słowa zawsze dodają otuchy w środku bitwy.

Kiedy myślę o wersecie z Księgi Izajasza 54,1, myślę o Tobie: „Śpiewaj, nieplodna, która nie rodziłaś, śpiewaj głośno i krzycz, która nie zaznałaś bólów rodzenia. Więcej bowiem jest synów opuszczonej niż synów zameźnej, mówi PAN”. Nikt nie wie, ile masz dzieci. Wiem jednak, że kiedy wchodzisz do naszego domu, wszystkie nasze dzieci mają Ci coś do powiedzenia. Jesteś kimś wyjątkowym. Umiesz ich słuchać.

Może czasem zastanawiasz się, kto się Tobą zaopiekuje – jak Ty wiernie opiekowałaś się moją mamą – jeśli kiedyś będzie to potrzebne. Nie wiemy, co czeka nas w przyszłości, ale mam nadzieję, że możesz z ufnością czuć się otoczona „dziećmi i wnukami”, które uznają za przywilej zrobienie czegoś dla Ciebie – tak samo, jak Ty robiłaś dla nas.

Dziękuję Ci za inspirowanie tych, którzy podróżują tą drogą razem z Tobą

Z miłością,

Twoja siostrzenica

Zaczerpnięto z *Family Life*, grudzień 2022
Pathway Publishers
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Kącik dla DZIECI



Ale miłosierdzie PANA od wieków na wieki nad tymi, którzy się go boją,
a jego sprawiedliwość nad synami Psalm 103,17

Andrzej naucza Słowa Bożego

—Sharon M. See

Andrzej był pobożnym człowiekiem mieszkającym w Szwajcarii. Czasem nazywano go „czytelnikiem”. Mimo, że był chromy i chodził o kulach, odwiedzał wiele miejsc i wiele domów, żeby nauczać Biblii. Mówił ludziom, że ona jest Słowem Bożym. Uczył ludzi o Jezusie i pomagał im, żeby oni też zostali nauczycielami. Ci, którzy się nimi stawali, uczyli następnych o Bogu.



Andrzej był również księgarzem. Sprzedał ludziom wiele książek, żeby mogli je czytać. Wielu z nich czytało Biblię i dobrą literaturę sprzedawaną przez Andrzeja. Ponieważ czytali Biblię i inne książki, uczyli się o Bogu. Sprzedając pobożne książki, Andrzej pomógł wielu ludziom w nawróceniu się na chrześcijaństwo.

Niektórzy mieszkańcy miasta nie kochali Boga. Nie podobało im się, że Andrzej sprzedaje książki i uczy innych o Bogu. Nie chcieli, żeby ludzie dowiadywali się, co mówi Biblia. Próbowali powstrzymać Andrzeja przed nauczaniem ludzi po domach. Czasami palili egzemplarze Biblii i książki o Bogu, żeby nikt nie mógł ich czytać.

Wreszcie bezbożni członkowie rady miejskiej zebrali się, żeby zdecydować o dalszych losach Andrzeja. Powiedzieli mu, że musi opuścić miasto.

Andrzej zasmucił się tym, że nie będzie już dłużej mógł nauczać mieszkańców po domach, ale jako posłuszny władzy wyprowadził się gdzie indziej. Mówił ludziom o Bogu w innych miejscach.

Po tym, jak radni wyrzucili Andrzeja, mieli nadzieję powstrzymać wszystkich od słuchania o Bogu. Zapomnieli, że wszechmocny Bóg ma więcej nauczycieli. Nawet po wyjeździe Andrzeja pozostało w mieście kilku innych, których Andrzej wcześniej uczył. Teraz oni mogli nauczać dalej.

Andrzej zaczął nauczać w innych miastach. Oprócz tego nadal nauczał w mieście, które już opuścił. Jak to robił? Po jego wyjeździe ludzie nadal czytali Biblię i książki, które sprzedał im wcześniej, i w ten sposób Bóg w dalszym ciągu posługiwał się Andrzejem.

Zaczerpnięto z *Godly Heroes of the Past*
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Od wydawcy: Ten Andrzej to Andreas Castelberger,
o którym mowa na s. 17.

Im więcej Georg nauczał...

—Sharon M. See

Georg Blaurock żył dawno temu. Był kaznodzieją. Jego przezwisko powstało podczas pewnego spotkania, na którym ktoś powiedział o nim, że człowiek w niebieskim płaszczu przemówił. Tym człowiekiem był Georg Blaurock. *Blaurock* znaczy właśnie „niebieski płaszcz”.

Georg Blaurock uczył ludzi o Bogu. Mówił im, żeby czytali Biblię i w ten sposób dowiadywali się, jak powinni żyć. W tamtych czasach większość ludzi uważała, że nie powinni czytać Biblii. Myśleli, że powinni słuchać tylko tego, co mówią księża.

Im więcej Georg nauczał, tym bardziej bezbożne władze chciały go złapać. Rządzący oferowali pieniądze przekupnym ludziom, którzy udawaliby, że są przyjaciółmi chrześcijan, a tak naprawdę wskazywaliby policji miejsca, w których oni się gromadzą.

Im więcej Georg nauczał ludzi, tym więcej oni chcieli wiedzieć o Bogu. A im więcej wiedzieli, tym bardziej chcieli się o Nim uczyć i słuchać nauczania Blaurocka.

Wielu chrześcijan spotykało się na nabożeństwach po domach, w stodołach, na polach i w lasach. Gdziekolwiek chrześcijanie czuli się bezpiecznie, tam organizowali nabożeństwa. Śpiewali po cichu, żeby nikt obcy ich nie usłyszał. Czytali Biblię, a Georg Blaurock wraz z innym kaznodzieją uczyli ich ze Słowa Bożego.

Im więcej ludzi zostawało chrześcijanami, tym bardziej władzom się to nie podobało. Rządzący nie chcieli, żeby ludzie uczyli się o Biblii.

Georg nadal nauczał ludzi tak często, jak tylko miał okazję. Wiedział, że ktoś może tylko udawać jego przyjaciela, a tymczasem pomaga policji, żeby go złapała. To go smuciło, bo wiedział, że Bóg karze złych ludzi. Georg chciał, żeby każdy został chrześcijaninem.

Wreszcie to się stało. Pewien bezbożny człowiek udawał przyjaciela, ale nim nie był. Zamiast przyjaźnić się z Georgiem, był jego wrogiem. Udawał, że chce wiedzieć więcej o Bogu, ale tak naprawdę chciał się dowiedzieć, gdzie odbywa się nabożeństwo, na którym jest Georg. Ten bezbożny człowiek wskazał policji, gdzie jest Georg. Policja złapała Georga, zanim zdołał uciec, i zamknęła w więzieniu.

Jednak nawet będąc uwięzionym, Georg nadal kochał bezbożnych ludzi, którzy wydali go policji. Prosił Boga, żeby włożył mu w serce miłość do nieprzyjaciół. Georg wiedział, że sam nie jest w stanie tego zrobić.

„Boże, ufam Ci – modlił się Georg. - Proszę za moich wrogów, żeby się dowiedzieli, jak Cię poznać. Proszę, przebac im to, co mi zrobili. Ja im przebaczam. Proszę, prowadź mnie bezpiecznie do nieba. W imieniu Jezusa, amen”.

Zaczerpnięto z *Godly Heroes of the Past*
Rod and Staff Publishers, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis



Kocięta dla Michałka

– Co robisz dziś po południu, tato? – zapytał Michałek, kiedy tatuś wstał ze swojej poobiedniej drzemki.

– Pójdę dać młodym krówkom świeżej paszy i wysprzątam zagrodę dla wołów – powiedział tatuś.

– Mogę iść z tobą? – zapytał Michałek.

– Tym razem nie – odpowiedział tatuś. – Będę pracował na ładowarce i dla ciebie nie byłoby to bezpieczne. Poza tym dzisiaj jest zimno i wietrznie.

Twarz Michałka zmarszczyła się z rozczarowania.

– Ale wiesz co? Mógłbyś dziś zajmować się farmą w domu – zaproponował tatuś.

– To świetny pomysł! – powiedziała mama, wchodząc do salonu. – Możesz wyciągnąć swoją małą farmę i zbudować zagrody dla zwierząt.

Michałek znalazł swój zestaw gospodarski i zaczął ustawiać ogrodzenie wzdłuż jednej ściany swojej stajni. Najpierw postawił na pastwisku krówki z cielaczkami. Potem dodał konika. Do stajni włożył kozy i świnkę. Psy i kota dał poza ogrodzenie. One nie potrzebowały zagrody. Kotki... To przypomniało Michałkowi o czymś.

– Wszystkie kociaki Pestki zdechły. Nie zajmowała się nimi jak trzeba. I już nie mam żadnych kociaków. Czy myślisz, mamusiu, że Bóg da nam więcej kotków?

Mama spojrzała znad listu, który czytała.

– Tak – odpowiedziała. – Myślę, że Bóg ześle ci więcej kociaków. Może na wiosnę Pestka się okoci.

– Mama pomyślała trochę. – Może pomódl się o to.

– Chyba pomodłę się wieczorem. Poproszę Boga o więcej kociaków – oznajmił Michałek.

– Dobry pomysł. – Mama kiwnęła głową i wróciła do listu.

Michałek jeździł swoją zabawkową ładowarką po swoje zabawkowe bale słomy. Miał zamiar zrobić zwierzętom w zagrodach świeżą wyściółkę.

Nagle rozległo się u drzwi: puk, puk. Ktoś był na zewnątrz.

– Ah! – powiedziała mama. – To pewnie ciocia Krysia po ser, który dla niej zamówiłam. – Poszła otworzyć drzwi. Ale to nie była ciocia; Michałek widział wyraźnie. Nigdy dotąd nie widział tej pani. Słuchał z ciekawością.

– Dzień dobry – powiedziała kobieta. – Nie chciałaby pani trochę kociąt? Nasza kotka miała w tym roku drugi miot i mamy ich już za dużo.

– Czemu nie? – pokiwała mama głową. – Weźmiemy je.

Kocięta? Czy dobrze usłyszał? Michałek skoczył na równe nogi i stanął przy mamie.

– Prezent! – Wykrzyknął, oglądając duży karton i podskakując. – Czy tu są kocięta?

– To zdumiewające – powiedziała mama do kobiety. – Dosłownie chwilę temu mój synek pytał mnie, czy Bóg mu przyśle więcej kociaków.

– Bóg wysłuchał twoje modlitwy! – Pani uśmiechnęła się do Michałka.

Mama zabrała karton i oboje z Michałkiem podziękowali za prezent.

– Nie ma za co! – odparła nieznajoma odwróciła się do wyjścia. – Ja też dziękuję za dom dla kotków.

Mama zamknęła drzwi i postawiła karton na podłodze. Pomarańczowo-biała mordka z długimi białymi wąsami wyjrzała ze



środku. Michałek otworzył zakładki. W środku były trzy pomarańczowo-białe kocięta, jedno czarno-białe, a ostatnie w rude pręgi – w sumie pięć kociąt! Czarno-biały kociak zaczął gramolić się z pudełka na zewnątrz.

– Łatka! – krzyknął Michałek. – Nazwę cię Łatka, tak jak mojego czarno-białego kotka, który zdechł.

– Nie ma mowy o kociakach biegających po domu! – powiedziała mama stanowczo. – Zabierzemy je na zewnątrz. Chodź, Michałku. Załóżmy kurtki i buty, a potem znajdziemy przytulny kącik dla twoich kociąt.

Mama ubrała kurtkę i buty, a potem pomogła synkowi się ubrać. Poszli poszukać tatusia.

– Tatusiu, popatrz! Jakaś pani przyniosła mi kociaki! – zawołał Michałek. – Gdzie je damy?

– Kociaki? – Brwi taty podniosły się do góry, kiedy usłyszał opowieść. – Zdumiewające! Myślę, że nad stajnią będzie dla nich dobre miejsce. Jest tam drewniana skrzynka i można ją wypościć słomą. Musimy pamiętać, żeby im dawać codziennie karmę i wodę, aż będą na tyle duże, żeby jeść z kocich misek.

Mama, Michałek i karton z kociakami dostali się po stopniach na górę stajni. Michałek pomógł мамie

rozłożyć warstwę słomy w skrzynce, dzięki czemu kociaki miały teraz przytulne łóżko. Potem mama i Michałek znaleźli dwa pojemniki na karmę i na wodę.

– Tak się cieszę, że Bóg dał mi te śliczne kotki! – powiedział Michałek z westchnieniem.

– Tak – zgodziła się mama. – Czasem Bóg odpowiada na nasze modlitwy na „tak”. Czasem mówi „poczekaj”, a czasem – jeśli wie, że coś dla nas nie byłoby dobre – mówi „nie”. Tym razem Bóg wysłuchał twojej modlitwy, zanim w ogóle się pomodliłeś! A teraz powiedz, synku, co mówimy, kiedy dostajemy coś od kogoś?

– Dziękuję! – powiedział Michałek.

– Właśnie! – potwierdziła mama. – Podziękujmy Bogu teraz za to, że zesłał nam kociaki w ten nadzwyczajny sposób.

Zaczerpnięto ze *Story Mates*, październik 2022
Christian Light Publications, Inc.
Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Chcę być chłopcem

—Elizabeth Wagler

Lilka weszła do domu, a potem zdjęła swoją kurtkę i kalosze. Podeszła do babci, która przyszywała guzik do jednej z koszul tatusia.

– Przyjemna była zabawa? – zapytała babcia. – Co robiłaś?

– Jeździłam na traktorze z tatusiem – powiedziała Lilka, podskakując z radości. – Lubię jeździć z tatusiem.

Podawała babci guzik i po chwili oznajmiła:

– Kiedy dorosnę, zostanę chłopcem.

– O! – powiedziała babcia. – A czemu chcesz być chłopcem?

– Bo wtedy będę mogła prowadzić traktor – odpowiedziała Lilka, potakując.

– Ale Bóg stworzył cię małą dziewczynką. – Babcia objęła ją ramieniem i przytuliła. – Chyba powinnaś się

cieszyć, że jesteś dziewczynką. A czy wiesz, że dziewczynki też mogą prowadzić traktor?

– Naprawdę? – oczy Lilki zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– No pewnie – powiedziała babcia. – Ja nieraz prowadziłam traktor na farmie, kiedy byłam dziewczynką. Nie miałam braci, więc musiałam mnóstwo razy jeździć traktorem, żeby pomóc przy sadzeniu roślin i w żniwach.

– To ja też chcę jeździć traktorem, kiedy będę duża. – Lilka wybiegła do swojego pokoju.

Wkrótce wróciła, niosąc swoją lalkę i paczkę pieluszek.

– To mój dzidzius – powiedziała do babci. – Nazywa się Karolcia. – Podniosła lalkę tak, żeby babcia mogła podziwiać jej sukienkę. – Ładna, prawda? Ma różne odory.

Babcia dotknęła sukienki.
 – Odory? – zapytała.
 – Tak. Widzisz, babciu, jest różowy, niebieski, żółty i pomarańczowy. – Lilka wskazała na barwne smugi na sukience lalki.
 – A! Masz na myśli kolory – uśmiechnęła się babcia. – Tak, jest bardzo kolorowa.
 – I moja lalka ma nawet smoczek! – dziewczynka pogrzebała w torbie z pieluszkami i wyciągnęła mały smoczek dla lalek, który ostrożnie wetknęła lalce do buzi, i szeptała, huśtając lalkę w ramionach. – Czas na twoją butelkę.
 – Nadal chcesz być chłopcem? – zapytała babcia z uśmiechem.
 – Nie! – Kucyk Lilki zakółsał się, gdy pokręciła głową.
 – Chyba będę mamą, kiedy dorosnę. Wtedy będę mogła opiekować się dzidziusiami i jeździć traktorem.



Zaczerpnięto ze *Story Mates*, październik 2022
 Christian Light Publications, Inc.
 Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Edukacja dzieci

—ciąg dalszy ze s. 11

i w żadnych okolicznościach nie darzmy naszych dzieci tak cielesnym, niedorzecznym uczuciem. Jest naszym obowiązkiem, żeby – o ile to od nas zależy – pilnie i gorliwie pouczać dzieci, a także kierować nimi oraz domem, zaś samych siebie prowadzić zgodnie ze szczerą pobożnością, szlachetnie i zgodnie ze Słowem Bożym.

Napisawszy to wszystko, uwolniłem i zachowałem swoją duszę w obecności Pana i Jego Kościoła, a także szczerze pragnę ze względu na Pana, żeby ten list mógł zostać przyjęty i przeczytany przez starszych w obecności wszystkich braci, żeby niewinni wzięli go sobie do serca i byli ostrożni, a winni opisanych w nim wykroczeń i upadków żeby się poprawili i nie uważając mnie za natręta, wdrożyli powyższe rady w swoich domostwach.

Przed Panem mówię, że nie mam w tym żadnych własnych korzyści, ale pragnę, abyście we wszystkim poddali się Pismu i chrześcijańskiemu oddziaływaniu, a wszelkie

problemy Kościoła Pańskiego niech będą rozwiązywane według Jego woli i zarządzeń. Ten, który bada serca i nerki wie, że nie kłamię. Chciałbym przeto, żebyście przyjęli ten list w miłości; bo ze szczerego serca go do Was napisałem.

A teraz, umiłowani bracia i siostry, „polecam was Bogu i słowu Jego łaski, które może zbudować was i dać wam dziedzictwo wśród wszystkich, którzy są uświęceni”.

„Ten sam Bóg pokoju niechaj was w pełni uświęci, aby wasz duch, dusza i ciało były zachowane bez zarzutu na przyjście naszego Pana Jezusa Chrystusa. Wierny jest ten, który was powołuje; On też tego dokona”.

Niech miłościwy Ojciec, przez swego umiłowanego Syna, Jezusa Chrystusa, naszego Pana, wzmocni Was wszystkich Jego cennym darem Ducha Świętego, Amen.

Adaptacja fragmentu książki
The Complete Works of Menno Simons (John F. Funk; Elkhart, Ind. 1871)
<http://www.mennosimons.net/ft056-education.html>
 Przekład na język polski: Krzysztof Dubis

Fragment KSIĄŻKI



Wtedy rozmawiali o tym między sobą ci, którzy się bali PANA. PAN zobaczył to i usłyszał, i napisano księgę wspomnień przed nim z powodu tych, którzy się boją PANA i rozmyślają o jego imieniu. Księga Malachiasza 3,16



NIEGASNĄCY PŁOMIEN

CZĘŚĆ PIERWSZA

Claudia Esh

ROZDZIAŁ 1

Początek

ASPEREN, PROWINCJA GELDERLAND,
NIDERLANDY, SIERPIEŃ 1567

Tęgo ranka natychmiast po przebudzeniu Łucja wiedziała, że coś się dzieje. Usiadła na łóżku, przecierając oczy. Jej łóżko, jak wiele innych w Niderlandach, było głęboką szafą wpuszczoną w ścianę z dwuskrzydłowymi, drewnianymi drzwiami. Za dnia, kiedy drzwi były zamknięte, nikt by się nie zorientował, że za nimi jest w ogóle jakieś łóżko. Popchnęła drzwi, które otworzyły się cicho.

Przez okno nie prześwitywało żadne światło, a meble w szerokim salonie wyglądały jak cienie w półmroku. Ale spod drzwi kuchennych wylewał się na podłogę jakiś migoczący błysk lampy nocnej.

Łucja wyszła spod kołdry i spuściła nogi, wyczuwając pod stopami małą drabinkę. Zazwyczaj zeskakiwała od razu na podłogę, ale jej dwie młodsze siostry jeszcze spały. Spały na rolkoets – małym łóżeczku wysuwającym na kółkach niczym szuffada spod łóżka Łucji. Raz, jedyny raz zapomniiała, że tam

są, i zeskoczyła z łóżka na rolkoets. Dobrze zapamiętała tamten poranek! Dziewczynki zresztą też.

W związku z tym teraz niczym dorosła kobieta stanęła na pierwszym szczeblu i po omacku zeszła na podłogę. Podreptała do kuchni. Mama przemykała cicho od jednej szafki do drugiej, wkładając bułki i ser do koszyka z drugim śniadaniem.

Jej starszy brat Dirk też już tam był, gdyż zdążył się wcześniej ubrać. Nie miał jednak na sobie zwykłego ubrania roboczego, lecz odświętne, wkładane tylko na specjalne okazje. Całe było szare z wyjątkiem tuniki w kolorze głębokiego błękitu, która sięgała do kolan, a pośrodku wyraźnie odcinał się na niej skórzany pas. Do tego brat nosił zestaw białych mankietów i biały kołnierz. Łucja lubiła, kiedy Dirk był elegancko ubrany. Nie robił tego często. Taki strój przydawał mu wieku i niemal ją onieśmiał.

– Dokąd się wybierasz, Dirk?

– Do Rotterdamu – powiedział, nie podnosząc głowy. Właśnie liczył miedziaki, wkładając je to portfela.

– Rotterdam!

To wielkie miasto leżało nad morzem. Było ogromne, głośnie i fascynujące. Jego ulice były pełne wspaniałych ubiorów, muzykantów na rogach ulic i sklepów, sprzedawców z ciastkami, narzędziami i wstążkami. Ich dziadek mieszkał w Rotterdamie. Łucja tanecznym krokiem podbiegła przez salon do brata, a jej

rudawe włosy podskakiwały, kłębiąc się na plecach. Stając na palcach, sięgała głową jego ramienia.

– Och, Dirk, pozwól mi pojechać z tobą, proszę!

– Znudziłabyś się już w połowie drogi, a poza tym jedzie ze mną Marten – odpowiedział. – Wiozę ładunek białego lnu na statek, który zawiezie go do Szkocji.

Było w jego głosie coś, co Łucję zatrzymało. Nie wiedziała dlaczego, ale przeszył ją jakiś lodowaty dreszcz przerażenia.

– Czy to jest jedyny powód twojego wyjazdu? – spytała.

Nie odpowiedział, tylko sięgnął do jej czoła, odgarniając z niego kosmyk włosów.

– Wrócisz do domu wieczorem?

– Nie, spędzę noc u dziadka.

– Dirk, proszę, zabierz mnie ze sobą!

– Nie tym razem, Łucjo.

Dalsze błagania były na nic. Znała ten ton. Dirk zawsze był dla niej miły, ale nie zmienił zamiaru. Jednak Łucja nie mogła się na niego złościć, bo powiedział, że ona zrobiłaby tak samo na jego miejscu. I wiedziała, że on ma rację. Ale skrzywiła się w grymasie, żeby wiedział, jak bardzo jest rozczarowana.

Odczuła ulgę, gdy Dirk się uśmiechnął. Jego powaga ją denerwowała.

– Może następnym razem – powiedział. – Będą jeszcze inne ładunki do portu.

Łucja razem z matką poszły za nim do drzwi. Mama niosła lampę w jednej i kosz z jedzeniem w drugiej dłoni.

– Masz – powiedziała, wręczając koszyk Dirкови. – Przekaż dziadkowi ucałowania.

– Przekażę – podniósł zasuwę, podczas gdy mama ścisnęła go za ramię swoimi małymi, silnymi dłońmi.

– Uważaj na siebie, synu – powiedziała. – Proszę.

– Będę uważał.

Łucja zmarszczyła brwi. Oni mieli jakiś sekret. Lubiała tajemnice, ale tylko te, które sama знаła.

– Do zobaczenia niedługo! – Dirk spojrzał sponad głowy matki na Łucję z uśmiechem. – Bądź grzeczna, Łucjo.

Uśmiechnął się jeszcze raz i wyszedł pospiesznie. Słabe światło poranka przedzierało się przez zamglone ulice. Mama stała w progu, nie zamykając drzwi i patrząc na sylwetkę syna szybko przemierzającego pustą ulicę. Łucja pomyślała, że mama ślicznie wygląda w tym szarawym świetle. W jej łagodnych oczach jaśniała cierpliwość, a miękkie, siwiejące włosy były starannie upięte pod białym czepkiem.

Pół godziny później słychać było stukot kopyt biegnących ulicą od strony warsztatu barwiarza, gdzie pracował Dirk. Wóz był pełen okrągłych, wąskich pakunków. Dirk powoził, a jego współpracownik Marten siedział obok niego na koźle,

nadal jeszcze na wpół śpiący. Kiedy Dirk zobaczył je obie stojące na progu, ściągnął kapelusz i pomachał nim do Łucji. Odgłos pędzącego wozu zanikł we mgle, ale matka nadal stała w drzwiach nieruchomo.

– Mamo? – powiedziała Łucja z niepokojem.

Mama spojrzała na nią z oczami pełnymi łez.

– Mamo, coś jest nie tak!

Mama objęła Łucję, ściskając ją mocno.

– Nic złego się nie dzieje, Łucjo. Nie bój się.

– Powiedz mi! Coś się dzieje!

– To tajemnica, córeczko. Myślę, że mając dziesięć lat, jesteś już wystarczająco duża, żeby dochować tajemnicy. Mogę ci zaufać?

– Tak! – szepnęła Łucja, wstrzymując oddech. – Powiedz mi, mamo!

– U dziadka w domu odbędzie się dzisiaj spotkanie. Jeden z naszych pastorów przejeżdża przez Rotterdam i ochrzci kilka osób. Dirk jest jedną z nich.

Łucja wzięła głęboki oddech.

– Och! – wyszeptowała.

Mama milczała. Stała tylko nieruchomo, wciąż wpatrując się w poranek. Było w jej oczach coś, co sprawiło, że Łucja zapragnęła ją jakoś pocieszyć.

– Nie chcesz, żeby on przyjął chrzest, mamo?

– Oczywiście, że chcę, Łucjo. Modłę się, żeby wszystkie moje dzieci poszły za Chrystusem.

– Ale wyglądasz, jakbyś była smutna.

Mama przyciągnęła ją bliżej, gładząc po ramieniu.

– Łucjo, to, co zrobił Dirk, jest w dzisiejszych czasach niebezpieczne – powiedziała. – To jest rzecz słuszna, ale niebezpieczna. A Rotterdam nie jest bezpiecznym miastem dla naszego ludu.

Mama nieczęsto mówiła Łucji takie rzeczy. Sprawy były one, że dziewczynka czuła się stara, jakby była dorosłą kobietą, a nie dziesięciolatką. Mimo to trochę się bała. Nic nie może się stać jej starszemu bratu. Musi bezpiecznie wrócić do domu. Jest im potrzebny.

– Jesteś ochrzczona, mamo. I tata też był, zanim umarł. A tobie nic się nie stało.

– Wiem. Bóg jest dobry, Łucjo. Ale żyjemy w złym świecie wśród ludzi, którzy nie mają w sercach Bożej miłości.

Łucja nie zadawała już więcej pytań. Ale jeśli wielkie miasto Rotterdam wprawiało jej matkę w takie przerażenie, to może szkoda, że Dirk tam w ogóle pojechał.

.....

Dirk zawsze lubił jeździć do portu z ładunkiem lnu. Nie miał własnych koni, bo nie było ich na nie stać. Dlatego powoził

tylko wtedy, gdy jego pracodawca mu to zlecał, czyli co kilka miesięcy. Dirk i Marten pracowali w największym warsztacie barwiarским w Asperen. Tkacze z całej Europy przysyłali lniane włókna do holenderskich rzemieślników, którzy je wybielali i odsyłali z powrotem. Nikt nie wybielał tkanin tak dobrze jak Holendrzy. Materiał, który dzisiaj wieźli do Rotterdamu, pochodził ze Szkocji.

Marten zazwyczaj dużo mówił, ale tego ranka jechał w ciszy. Obaj byli milczący. Marten wiedział, co robi Dirk, i wcale mu się to nie podobało. Wiedzieli, że jeśli zaczną rozmawiać, to dojdzie do kłótni, więc żaden z nich wołał nie zaczynać. Po długiej i raczej niemiłej podróży obaj poczuli ulgę, gdy wóz wreszcie wtoczył się na przedmieścia Rotterdamu.

Wydrążone kanały otaczały miasto. Droga wjazdowa biegła przez most z dwiema ogromnymi bramami. Miejscy poborcy podatkowi stali po obu końcach mostu, kasując opłatę od wszystkich wjeżdżających. Młodzi mężczyźni zapłacili i szybko przejechali na drugą stronę.

Nagle Dirk odczuł, że Marten jakby się naprężył i usłyszał, jak wciąga powietrze. Spojrzał w kierunku, gdzie Marten zwrócił głowę. Kilku Hiszpanów w mundurach uzbrojonych w pistolety pilnowało bramy. Miasto było pod rządami Hiszpanii, podobnie jak wiele innych w Niderlandach, ale tyłu strażników naraz to nie była norma. Jeden z nich wyszedł z cienia bramy i podszedł do wozu od strony Dirka, nakazując gestem, żeby się zatrzymał. Dirk ściągnął lejce, konie zwolniły biegu, potem się zatrzymali i zaczęli czekać.

Ciężki wzrok żołnierza wbił się w nich jak żelazo. Wreszcie powiedział:

– Jak się nazywasz? – mówił po niderlandzku, ale z silnym akcentem. Wypowiedane przezeń spółgłoski miały w sobie hiszpańską miękkość i zaśpiew.

– Dirk Willems z Asperen – Dirk nie wiedział, że jego głos może brzmieć tak spokojnie, kiedy serce bije tak mocno.

– Co cię tu sprowadza?

– Wiozę len od mojego pracodawcy Joosa, również z Asperen.

– Len? Dokąd?

– Ma zostać zwrócony do Petera McGlurga w Królestwie Szkocji statkiem o nazwie Morningstar. Będzie odpływał na Wyspy, kiedy tylko nadejdzie korzystny wiatr.

Dirk pomyślał, że ten żołnierz ma oczy jak kot – wąskie, przenikliwe i niemrugające. Wpatrywał się w nich długo i cierpliwie. Może chciał się upewnić, że ich później rozpozna. Nastąpiło jakieś pięć sekund ciszy. Dirk wiedział, że jeśli ten człowiek zacznie zadawać pytania o jego lojalność wobec Korony i Kościoła rzymskokatolickiego, ich podróż może się skończyć jeszcze, zanim się na dobre zaczęła.

– Jesteś uzbrojony?

– Nie.

Hiszpan spojrział przez ramię na kolejkę wozów, które już się ustawiała za nimi. Machnął ręką, jakby odpędzał muchę.

– Zatem w drogę!

Dirk klepnął lejcami spocony grzbiet konia i wjechał przez bramę do gwarne go miasta. Koń zwolnił kroku. Ulice były tak pełne ludzi oraz wozów i kałuż, że nie sposób było szybko jechać. Przez kilka minut żaden z chłopców nie powiedział ani słowa.

– Coś jest nie tak – powiedział wreszcie Marten ścisłym głosem. – Dlaczego mielibyśmy być uzbrojeni? I jakie to ma znaczenie?

Dirk nie odpowiedział, bo też nie miał pojęcia. Przejechali przez miasto do portu i tam rozładowali ciężkie beły. Potem znaleźli niedrogą gospodę blisko wody i wjechali na jej podwórzec. Naczerpali wody dla konia i zapłacili za nocleg w najtańszym pokoju, czyli w trójkątnej izdebce na poddaszu nad stajnią, gdzie śmierdziało końmi i wilgotną słomą.

Późnym popołudniem Dirk zostawił Martena i wyszedł samotnie na miasto. Marten poszedł z nim aż do bramy gospody, po raz ostatni próbując go zatrzymać.

– Nie rób tego, Willemszoon. Nie rób tego – Marten zawsze zwracał się do Dirka jego pełnym nazwiskiem, ilekroć mówił o czymś bardzo poważnie. – Wiesz, że tego pożałujesz.

– Robię tylko to, co Bóg każe zrobić. Wszyscy naśladowcy Chrystusa przyjmują chrzest w Jego imię.

– Kościół państwowy i władze współpracują ze sobą. Wiem, że według ciebie to źle, ale tak po prostu jest. Nie zmienisz tego. Nikt nie zmieni. Jesteś tylko jednym człowiekiem, Dirk. Jeśli im się przeciwstawisz, zrobią ci krzywdę.

Dirk milczał.

– Słuchaj, możesz wierzyć, w co chcesz. Ale czy nie możesz być posłuszny prawu? Dirk, proszę. Bądź rozsądny!

– Jeśli prawo Boże i prawo ludzkie sobie zaprzeczają, to bezpieczniej jest słuchać Boga. A ty wiesz, co On mówi: naśladowaj Chrystusa, żyj w pokoju i przyjmij chrzest.

Marten westchnął.

– Jeśli nielegalnie się ochrzysz, to możesz zostać zabity. Więc nie warto.

Dirk mocno ścisnął framugę drzwi. Miękkie żółte światło zachodzącego słońca rozlewało się wokół nich niczym złoto.

– Kiedy służyysz królowi, to nie zadajesz pytań. Po prostu jesteś posłuszny.

Marten niecierpliwie pokręcił głową.

– Ale co zrobisz, jeśli jeden z tych Hiszpanów cię zatrzyma?

– Będę ostrożny. Nie zatrzymają mnie.

- A jeśli zatrzymają?
- Pomyślę o tym w stosownym czasie – odparł i przerwał.
- Chodź ze mną. Nie chciałbyś?
- Ponieważ jest to szaleństwo, więc nie chciałbym.
- W takim razie spotkamy się przy zachodniej bramie jutro rano.
- Nie spóźnij się. Tyłu żołnierzy się tu kręci jak muchy, że nie chcą siedzieć i na ciebie czekać.
- Będę na czas – Dirk przestąpił próg, zamknął za sobą drzwi i wyszedł na ulicę.

Miasto Rotterdam było otoczone rzeką Rotte, która dzieli się na szerokie, płytkie kanały, unoszące się i opadające z falą. Skrzecząc i nawołując, mewy i rybitwy latały między dachami domów, przysiadając na wieży kościoła świętego Laurentego.

Powietrze było wypełnione dźwiękami i odczuciem nieustannego ruchu. W porcie statki wpływały i wypływały na wschód, do Nowego Świata, do Portugalii, Hiszpanii i Afryki. Zapach słonej wody, ryb i przygody był tak silny, że Dirk odczuwał to wyraźnie.

Zawsze lubił się zatrzymać blisko nadbrzeża i obserwować dokujące statki. Były związane do brzegu grubymi linami jak pszczoły złapane w pajęczą sieć i niecierpliwie czekające, aż wydostaną się z powrotem na morze.

Właśnie zamierzał pójść dalej, gdy zatrzymał go chłopięcy okrzyk. Ludzie gromadzili się na nadbrzeżu, ale zaległa jakaś dziwna cisza. Długa, niska łódź sunęła po wodzie w kierunku miasta niczym brązowy łabędź. Wyglądała, jakby miała bardziej pokazywać bogactwo jakiegoś kraju niż być odporną na pogodę czy sztorm. Czerwono-złota bandera imperium hiszpańskiego powiewała na maszcie, rzucając na wodę cieniste odbłaski wyglądające niczym krew.

Na jej bokach widać było podwójne rzędy wioślarzy ubranych na czarno. Z przodu łodzi, pod bogato szytym baldachimem ze szkarłatu zdobionym frędzlami, stał wysoki, barczysty generał, uzbrojony od stóp do głów. Przez ramię miał przewieszoną czerwoną szarfę symbolizująca władzę, a jego dłoń spoczywała na mieczu w zdobnej pochwie. Otaczali go umundurowani żołnierze.

Gniew i strach przetoczyły się przez miasto niczym zimny wiatr. Gniew mieszkańców był tak bardzo odczuwalny w atmosferze, że Dirk nagle zrozumiał, po co Hiszpanie zapelnili dzisiaj całe miasto wojskiem. Gdyby ci ludzie na łodzi byli pozostawieni sami sobie, tłum byłby zdolny do wszystkiego.

- Kim on jest? – zapytał Dirk mężczyznę stojącego obok.
- Naprawdę nie wiesz? To Ferdynand Álvarez toledański we własnej osobie. Książę Alby – wycedził rozmówca przez

zaciśnięte zęby. – Dałbym połowę wszystkiego, co mam, żeby móc zadać solidne pchnięcie w bok tej złoconej tratwy!

– On nie zostanie w Rotterdamie, prawda? – strach zmroził Dirka niczym chłodny powiew.

– Nie. Jest w drodze do Brukseli. Zatrzymuje się tu tylko na jedną noc.

– Musi wiedzieć, że nie jest tu lubiany. Proszę spojrzeć, jaką ma obstawę.

– Racja. I lepiej już nie będzie. Książę prowadzi wielką armię hiszpańską do walki z naszymi prowincjami. Myślą, że zwyciężą, błyskając nam kilkoma mieczami przez oczyma! Już my im pokazemy ducha Niderlandów – warknął mężczyzna, a potem odszedł, nagle ucinając rozmowę.

Dirk nadal stał w miejscu z zaciśniętymi szczękami. Wiedział, że siedemnaście prowincji niderlandzkich od dłuższego czasu burzyło się przeciw królowi. Każdy o tym wiedział. Ich mieszkańcy chcieli, żeby to miejscowa szlachta ustanawiała prawa i sądziła lud, ale hiszpańska korona i flaga powiewały nad nimi niczym chmura. Potem również wielu holenderskich arystokratów zaczęło nawoływać do wolności religijnej, ale Hiszpania była zdecydowana, by utrzymać zwierzchnictwo kościoła państwowego.

Rok wcześniej, w 1566, tłumy rozgniewanych mężczyzn zaczęły plądrować klasztory i katedry. Niszczyli posągi świętych, malowidła i wszystko, co jeszcze przykuwało ich oczy. Powstanie rozprzestrzeniło się jak ogień na terenie Niderlandów, szczególnie na północy.

Król Hiszpanii postanowił wysłać jednego ze swoich najśłynniejszych dowódców, księcia Alby, na czele armii, która miała zdławić powstanie. Książę wygrał już wiele bitew dla swego króla.

A teraz król rzucał go niczym kotwicę we wzburzone Niderlandy w nadziei, że zaprowadzi spokój i porządek. Miał zastąpić siostrę króla, Małgorzatę Parmeńską, która mieszkała tutaj jako namiestnik i zachowywała się jak królowa.

Holendrzy nazywali go „żelaznym księciem”. Sądząc po jego wyglądzie, przewisko było trafne. Był człowiekiem, który umiał spoglądać na rozjuszony tłum bez mrugnięcia okiem. Nawet teraz stał nieruchomo, twardo odwzajemniając spojrzenia ludzi zgromadzonych na nadbrzeżu. Gdyby nienawiść była wiatrem, to ich oczy zdmuchnęłyby księcia od razu do samej Hiszpanii.

—*ciąg dalszy nastąpi*

Będę radował się śpiewem

Felix Manz

Wiersz napisany na krótko przed męczeńską śmiercią

Będę radował się śpiewem,
W Bogu moje serce się raduje;
Z powodu łaski, której On mi udziela,
Że jestem wybawiony od śmierci
Która trwa wiecznie i nie ma końca;
Chwałę Cię Chryste z nieba,
Który zważasz na mój smutek.

Jego Bóg do mnie posyła,
Jako przykład i prawdziwe światło,
Który mnie, gdy tylko moje życie dobiegnie końca,
Do Królestwa swego przyjmie;
Abym z Nim doznawał nieskończonej rozkoszy.
A ja z serca mogę Go kochać,
I całą Jego sprawiedliwość.

Więc Chrystusa chcę wychwalać,
Który cierpliwość wszystkim okazuje,
Swoją przyjaźnią nas obejmuje,
Poruszony swoją łaską;
Swoją miłość wszystkim ludziom okazuje,
Na podobieństwo Ojca swego,
Którego nikt fałszywy nie potrafi naśladować.

Chrystus nikogo ze świata nie zmusza
do tego, by miał udział w Jego chwale.
Tacy do nieba zacierają,
Którzy chętnie się przygotowują,
Przez wiarę i chrzest właściwie dokonany,
Przez nawrócenie i uświęcone serca;
Dla nich niebo jest kupione.

Gdzie miłość Chrystusa trwa,
Tam jest ochrona przed wrogiem,
A Chrystus głosi tę nowinę
Wszystkim, którzy dziedzicami będą;
Kto miłosierdzie okazuje z miłością
I zachowuje czystą naukę swego Pana,
Ten wiecznie się raduje.

Z XVI-wiecznego anabaptystycznego śpiewnika *Ausbund*
Hymn nr 6, Felix Manz, ukarany śmiercią przez utopienie w 1527 r.
Tłumaczenie: John J. Overholt, 1969 r.



Modlitwa pocieszenia

—George Blaurock i Hans van der Reve

Panie Boże, uwielbiam Cię teraz i aż do końca życia, bo Ty udzieliłeś mi wiary, przez którą nauczyłem się, jak Cię poznawać. Ty posłałeś mi swoje Boskie Słowo, które mogę odkrywać i postrzegać jako pochodzące wyłącznie z łaski. Od Ciebie, o Boże, dostałem je, o czym wiesz. Mocno wierzę, że nie wróci do Ciebie puste (Iz 55,11). O Panie, wzmocnij moje serce, aby tak się stało. Moje serce się raduje, bo znam Twoją wolę. Kiedy czułem wewnątrz wielki ciężar grzechu, który mnie wielce niepokoił (Ps 38,6), musiałbym zginąć i przeżywać wieczne męki, gdybyś Ty, o Boże, nie przyszedł do mnie ze swym Słowem Boskiej łaski (Dz 10,37). Za to będę wystawiał i wielbił Twoje imię na zawsze, bo zawsze okazujesz się miłosiernym, kochanym Ojcem, żebym mógł być Twoim dzieckiem i dziedzicem. O Panie, wzmocnij moją wiarę (Łk 17,5), bo inaczej, jeśli mnie nie wspomóżesz, mój dom wkrótce upadnie. Nie zapomnij mnie, o Panie, ale bądź zawsze ze mną; niechaj Twój Święty Duch mnie chroni i naucza, żebym we wszystkich uciskach zawsze doświadczał Twojego pocieszenia, tak by mężnie walczyć w tej bitwie, odnieść zwycięstwo (1 Kor 9,25-27).

Zaczerpnięto z książki *Zwierciadło męczenników*, s. 431
Napisano na krótko przed ich męczeńską śmiercią.